Nr. 184. Lwów — Wtorek dnia 11 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 3 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Zuzanny P.	Syły Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 53	Długość dnia g. 14 m. 22
Jutro:	św. Klary P.	Jewdokima			Zachód „ 7 „ 15	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 10 sierpnia.

Kiedy w lutym Ferdynand Koburg przystał na apostazyę syna, zaśpiewała prasa rosyjska wielki hymn zwycięstwa, uwydatniając w nim odwieczny i zacięty antagonizm prawosławnego wschodu do katolickiej Europy. W tym hymnie wciąż powtarzała się zwrotka: „Rosya, Bułgarya i cały świat prawosławny żądają, aby Borys do nich należał i tak też się stanie; nie będzie on chrzestnym synem Papieża, będzie takim synem Rosyi. Jest to ogromne zwycięstwo i wielkie święto. Wdzięczni jesteśmy Bułgaryi, jeszcze zaś bardziej Stoiłowowi, jej za nawrócenie się, jemu za wytrwałość i zręczność. Odtąd już nic nas nie dzieli, wszystko zapomniane, — Bułgarya zawsze może na nas liczyć!"

Niedługo trwało — i oto Bułgarzy zaczynają się przekonywać, że zdobycie łaski prawosławnego wschodu nietylko nie zabezpiecza im rozwoju narodowego, lecz nadto ciągnie ich pod jarzmo, może nie tak dokuczliwe, jak tureckie, ale pewnie od niego niebezpieczniejsze. Po niefortunnym zamachu na odrębność bułgarskiej cerkwi, przyszła teraz kolej na opanowanie armii, stworzonej przez Battenberga, Mutkurowa i Stambułowa; idzie mianowicie o to, aby wybitne, niemal naczelne stanowiska zajęli w niej ci emigranci: Grujew, Benderew i inni, którzy zdradą splamili młody sztandar bułgarski i służyli nie swej ojczyźnie, lecz Rosyi wtedy właśnie, gdy ona jawnie dążyła do pognębienia Bułgaryi. Oczywiście, całe wojsko i cała opinia publiczna w tem księstwie z oburzeniem powstały przeciw temu zamiarowi. Wytworzył się tak silny prąd antyrosyjski, że skapitulował przed nim Stoiłów i w organie swym *Mirze* umieścił artykuł, który sprawił nietylko w Bułgaryi silne wrażenie, jako wskazówka, że otwiera się otchłań między caratem a księstwem. Tchórzliwym wydało się nawet, że po takim artykule *Miru* Stoiłów nie może już zostać u steru, więc ustąpi, a miejsce jego zajmie Cankow. Być może iż ci właśnie najlepiej rozumieją położenie Ferdynanda Koburga a jeszcze bardziej jego charakter. W każdym razie zagadka ta lada dzień będzie rozwiązana, bo Ferdynand miał w sobotę wyjechać z Ebenthalu do Sofii.

Zanim wypadki wskażą, kędy pójdzie Bułgarya: czy pod pasterskim kijem Cankowa w rosyjskie jarzmo, czy też zawróci ku dawnej drodze, przytoczymy najważniejszy urywek z artykułu *Mira*. Oto więc napisał ten dziennik:

„Reprezentanci opinii publicznej w Rosyi zajmują fałszywe stanowisko względem Bułgaryi, zapominając o tem, że ona jest odrębnem państwem, którego istnienie zagwarantowały mocarstwa europejskie. Dzienniki rosyjskie tak traktują sprawy nasze, jak gdyby wcale nie uwzględniały punktu widzenia wspólnych interesów. Objaw ten można tylko wytłómaczyć ich nieznajomością naszych stosunków. Car i rząd rosyjski, przekonany o serdecznych uczuciach narodu bułgarskiego dla Rosyi, zapomniał wspaniałomyślnie o przeszłości. Nie dosyć tego wspomnianym dziennikom, bo oto żądają one od Bułgaryi jeszcze osobnych czynów i gwarancyi, które mają polepszyć te wspólne stosunki. Wprawdzie zapewniają one stanowczo, że Rosya nie zamierza mięszać się do wewnętrznych spraw bułgarskich, a my dodamy z naciskiem, że Bułgarya pod tym względem nie może użalać się na postawę urzędowej Rosyi; nie podobna tego jednakże powiedzieć o nieurzędowej Rosyi, która przez dzienniki przepisywać chce Bułgaryi postawę, jaką ona zająć powinna w pewnych kwestyach, zwłaszcza w sprawie powrotu oficerów, którzy wyemigrowali do Rosyi. Jeżeli rosyjskie dzienniki powiadają, że przywrócenie stosunków między Bułgaryą a Rosyą jest wynikiem przebaczenia ze strony Rosyi, to musimy zaznaczyć, że te stosunki przywrócono bez wszelkich warunków i zastrzeżeń; nie można tedy mówić o przebaczeniu, jeżeli żąda się czynów i gwarancyj. Wobec twierdzenia tych dzienników, że przejście ks. Borysa na prawosławie nie jest czynem „dostatecznym", oświadczamy, że konwersya ta była skutkiem usilnego życzenia narodu bułgarskiego, który chciał sobie na przyszłość zabezpieczyć dynastyę, wyznającą tę samą wiarę. Kończąc nasze wywody zaznaczamy jeszcze, iż jedyną pociechą jest okoliczność, że urzędowa Rosya pojmuje zupełnie położenie i zachowuje wobec Bułgaryi postawę, różniącą się całkiem od postawy pewnych dzienników rosyjskich".

Jest to więc na pozór odprawa dana tylko rosyjskim dziennikom, przyczem z naciskiem zaznaczono, że postawa urzędowej Rosyi zasługuje na zupełne uznanie. W gruncie jednak rzeczy powiedziano, iż Bułgarya jest odrębnem państwem, którego istnienie zagwarantowała Europa, i że posiada własne interesa, których się nie zrzeknie, bo dobijając się stosunków z Rosyą, żadnych warunków nie przyjmowała. Pozostaje więc teraz czekać, co na taki program powie Ferdynand Koburg.

Zagadki. — Nowe trójprzymierze cesarskie.

Piszą nam z Wiednia, 9 sierpnia:

W programie podróży carskiej „do Europy" są zawsze jeszcze różne punkta zagadkowe. Pewnem tylko jest, że cesarz rosyjski nie odwiedzi jedynie Wiednia, jak donoszono w zeszłym tygodniu, lecz mniej więcej wszystkie dwory. Wieść, że car zamierza odwiedzić jedynie dwór tutejszy od razu wydawała nam się dziwaczną, nie licującą ani z zwyczajami dworskimi, ani z ogólną sytuacyą polityczną, opartą na trójprzymierzu z jednej strony, sojuszu francusko-rosyjskim z drugiej, ale n i e na jakiejś specyalnie ściślej przyjaźni austryacko-rosyjskiej. Carstwo 27 b. m. zawitają do Wiednia, dnia 5 i 7 września odwiedzą dwór niemiecki w Wrocławiu, gdzie w tym czasie odbędzie się poświęcenie jednego z licznych pomników Wilhelma I, w pierwszych dniach października nastąpi wizyta w Darmstadzie u rodziców carowej i w Londynie u jej babki, potem, około połowy października we Francyi. Nieco odmienny program ogłasza paryski *Figaro*, donosząc, że carstwo do Wiednia przybędą dopiero 13 września z czego wynikałoby, że najprzód zawitają do Wrocławia. W każdym razie jednak pomiędzy głównemi stacyami podróży pary carskiej pozostają zbyt długie pauzy. Jeżeli zabawi w Wiedniu od 27 sierpnia do 1 września, gdzież się zatrzyma aż do swego przybycia do Wrocławia 5 września? Gdyby przeciwnie najprzód zawitała do Wrocławia, który opuści 7 września, trudno przypuścić, aby dalsza podróż do Wiednia trwała cały tydzień. Potem powstaje znowu niezapełniona pauza dwóch tygodni aż do przybycia w pierwszych dniach października do Darmstadu. Oto łamigłówki, trudne do rozwiązania świadczące o umyślnem ukrywaniu szczegółów podróży. Zresztą doniesienie paryskiego *Figaro* niezawodnie jest mylne, bo przyjazd pary carskiej do Wiednia dopiero 13 września obaliłby cały od dawna ustanowiony program wycieczek Cesarza Franciszka Józefa.

W sprawie blokady Krety dziś zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że ten projekt upadł, ponieważ Anglia stanowczo odmówiła udziału. Rząd angielski w tym względzie działał konsekwentnie i nie można mu stąd czynić żadnego zarzutu. Jeżeli jednak niedorzeczną była insynuacya *Kölnische Zeitung*, że margrabia Salisbury dlatego opiera się blokadzie, aby wywołać — wojnę europejską, to po prostu śmiesznemi są diwagacye jakiegoś p. Guiberta w paryskim *Figarze*, który przeciwnie hr. Gołuchowskiego oskarża o podstępny zamiar wywołania powszechnej wojny — blokadą Krety! Polityka austryacko-węgierska od dawna, bo od 15 lat, o utrzymanie powszechnego pokoju stara się tak gorliwie, że czasem nawet czyniła zbyt wielkie ustępstwa i nie dość dobitnie broniła własnych interesów monarchii. Ta polityka ultrapokojowa, oparta na różnych względach, a mianowicie też na sędziwym wieku Cesarza Franciszka Józefa, który naturalnie nie życzy już sobie żadnych wielkich zatargów wojennych, tworzy niejako stałą tradycyę, a najmniej dzisiejszy minister spraw zagranicznych dąży do jej nagłej zmiany.

O tem więc, aby hr. Gołuchowski uczynił jakikolwiek krok w celu wywołania wojny, nie może być mowy. Natomiast zachodzi obawa, że pod wpływem różnych skomplikowanych prądów odżyła stara, błędna teorya, że najlepiej zabezpiecza pokój na wschodzie ścisłe porozumienie się trzech cesarstw. W praktyce ta teorya nigdy nie dopisywała, ani w czasie „świętego aliansu", który, pomimo wszelkich zabiegów ks. Metternicha, nie powstrzymał Rosyi od wojen tureckich, ani po r. 1872, bo utworzone wtedy w Berlinie trójprzymierze cesarskie nie wytrzymało pierwszej próby wschodniej r 1875 Gdyby więc teraz, na tle kwestyi kreteńskiej powstała znowu tak zwana „entente" trzech cesarstw, sprowadziłoby to tylko osłabienie trójprzymierza, którego naturalne dopełnieni tworzy Anglia, a na przyszłość z pewnością nie zabezpieczałoby wcale zgody mocarstw wschodnich co do kwestyi tureckiej. Jak zawsze, Rosya w chwili, dla siebie wygodnej, przypomni sobie swoją specyalną misyę, swoje „obowiązki pokrewieństwa i wyznania" etc., aby rozpocząć akcyę na własną rękę bez względu na sprzymierzeńców cesarskich. Aby kombinacya odnowienia sojuszu trzech cesarstw już teraz miała się dobitniej zaznaczyć zjazdem trzech cesarzy, jak dziś przewiduje jeden z tutejszych dzienników, nie wierzymy. Taki zjazd mógłby przyjść do skutku dopiero w roku przyszłym z okazyi oddania carowi Mikołajowi wizyty.

Korespondencye.

Londyn, 5 sierpnia.

(T.). Bohaterem chwili jest Li-Hung-Czang. Zacząwszy swoją podróż po stolicach europejskich od Moskwy, Berlina, Amsterdamu i Paryża, kończy ją na Londynie. Miał, jak wiadomo, odwiedzić także Wiedeń i Rzym, ale mając powrócić przez Stany Zjednoczone, otrzymał od swego rządu, ze względu na swój wiek sędziwy, pozwolenie skrócenia pobytu w Europie.

Po wspaniałych przyjęciach jakie urządzono w innych krajach na cześć wielkiego męża stanu chińskiego, Anglicy ochotnie się przyznali z góry za pobitych. Nadzieja ich nie mniej przeto wyraziła się otwarcie, że Li-Hung-Czang nie pomyli się co do znaczenia państwowego i handlowego Wielkiej Brytanii i że w swych wrażeniach wyznaczy jej miejsce wybitne. Ogrom jej stolicy, potęga jej arsenałów i portów, jej marynarka pierwsza w świecie, jej emporya i ogniska przemysłowe muszą wywrzeć na umyśle bystrego chińskiego męża stanu wrażenie potężne — i trwałe. Nie potrzebują się popisywać ani zdobywać sobie jego łask i są przeświadczeni, że przy dobrem zrozumieniu swych własnych interesów, Chiny zwrócą się dobrowolnie do Anglii i dadzą jej pierwszeństwo przed Francyą i Rosyą. Czy się nie mylą w swych obrachowaniach, przyszłość dopiero pokaże. Dotąd przebiegły Chińczyk nie zdradził żadnym szczegółem, jakie są jego opinie o krajach, instytucyach i cywilizacyach, z któremi się zapoznał, a tem mniej po czyjej stronie stoją jego sympatye.

Chociaż nie będzie żadnych wyjątkowych uczt i przyjęć na cześć Li Hung-Czanga, od chwili, gdy wstąpił w Southhampton na ziemię angielską, okazywane mu są i oddawane wszelkie honory. Osobny pociąg przywiózł go Londynu do stacyi Waterloo, gdzie go oczekiwali oprócz członków tutejszego chińskiego poselstwa oficyalni przedstawiciele rządu i wybitniejsi członkowie kolonii chińskiej, dość licznej w Londynie, a pomiędzy którymi znajduje się kilku osobistych przyjaciół wice-króla. Trzy pojazdy o szkarłatnej liberyi królewskiej odwiozły go wraz z jego świtą do pałacu lorda Lonsdale na Carlton Terrace, wynajętego i urządzonego dlań przez rząd z przepychem, a co więcej z komfortem i znajomością jego osobistych nawyknień i gustów, co go od pierwszej chwili przyjacielsko usposobiło dla Londynu. Wyjechał już kilka razy na miasto w czworokonnych karocach lorda Lonsdale. Traf zdarzył, że liberya tego magnata jest żółta z czarnymi wyłogami: Chińczycy widzą w tem nowy dowód uprzejmości angielskiej, wprowadzającej ich narodowy kolor do otoczenia ich męża stanu. Dotąd jednak Li-Hung-Czang nie wiele się rusza i odpoczywa po dotychczasowych trudach. Zwiedził parlament i miał tam na galeryi długą i ożywioną rozmowę z ministrami pp Chamberlain i Curzon; złożył urzędową odwiedziny lordowi Salisburemu i dzisiaj udał się do Osborne dla przedstawienia się królowej. Opuściwszy wyspę Wight, zwiedzi sąsiedni port wojenny w Portsmuth i powróci do Londynu na dwa dni. W sobotę margrabia Salisbury przyjmuje go w królewskiej swej rezydencyi Hatfield House, gdzie się odbędzie jedna z tych słynnych *garden parties*, które żona pierwszego ministra zwykła urządzać dla przybywających w odwiedziny do Anglii monarchów i pierwszorzędnych znakomitości. Jeżeli Li-Hung Czang zna się choć trochę na pięknościach architektury, na dziełach sztuki i na wdziękach wiejskiego krajobrazu, to odda hołd należny tej rezydencyi lorda Salisburego, arcydziełu wieku Elżbiety, nad które wspanialszego nie ma nigdzie.

Ta pompa roztaczana przez pierwszego ministra Wielkiej Brytanii, który jest jednocześnie jednym z pierwszych jej magnatów, pozwoli zrozumieć chińskiemu dyplomacie, że zaimponować Anglikom nie łatwo mu przyjdzie.

Pod tym względem jest już zresztą grunt dobrze przygotowany, bo wiemy ze sprawozdań reporterów dziennikarskich, którym się udało interviewować wicekróla, iż umie on patrzeć na rzeczy pod właściwym kątem. Usprawiedliwiał się on z góry, że nie będzie mógł zwiedzić wszystkiego, co go tu interesuje, po prostu z braku czasu i sędziwego wieku, który mu nakazuje siły swe zaoszczędzać, ale oznajmił jednocześnie, iż wie, jak daleko Anglia pod względem przemysłu i handlu góruje nad innymi narodami. „Handel Anglii w Chinach — mówił wice-król — sam jeden przewyższa handel wszystkich innych narodów, razem wziętych; Chińczycy mają więcej wiadomości o Anglii aniżeli o innych europejskich krajach; język angielski jest tam lepiej znany niż jakikolwiek inny prócz miejscowego, a jest mojem życzeniem te stosunki wiekowe utrwalić i rozszerzyć". Wszystko to brzmi dobrze, ale gdy się weźmie na uwagę, że Li-Hung Chang proponuje właśnie podwyższenie cła dowozowego, od wszystkich europejskich towarów, nie wyłączając angielskich, uważając cła dotychczasowe jako niewystarczające i przedawnione, to się zrozumie od razu dwuznaczność tego poglądu. Skoro na 39 milionów funtów szt., za jakie wprowadzane są do Chin towary europejskie i amerykańskie, przypada 30 milionów za towary wysyłane z Anglii, a tylko 9 milionów za towary z innych krajów, to proponowane podwyższenie ceł dowozowych dotknie przemysł i handel W. Brytanii daleko bardziej aniżeli inne kraje. Ale nie trudno przewidzieć, że nawet na tym punkcie chiński dyplomata nie spotka tutaj silnego oporu. Ma on w swem ręku niezłomną atutową kartę: stosunki z Rosyą. Anglicy wiedzą dobrze, że z tej tylko strony grozi im jedyne, prawdziwe niebezpieczeństwo i będą gotowi uczynić niejedno ustępstwo, nawet wielkie, ażeby je zażegnać. Z góry jednak da się powiedzieć, że kielich ów goryczy spełnić im będzie trzeba do dna.

Sezon londyński skończony. Ostatnim jego aktem jest tydzień wyścigów w Godwood. Jeżeli wyścigi w Epsom z wielką swą nagrodą Derby są instytucyą narodową, o demokratycznym charakterze, jeżeli wyścigi w Ascott, w sąsiedztwie zamku królewskiego Windsor, obsługiwane przez liberyę królewskie, z ceremoniami dworskiemi noszą znamię monarchiczne, dynastyczne, to wyścigi w Godwood są instytucyą arystokratyczną *par excellence* i stawiają w całym blasku potęgę oligarchii angielskiej. Książę Richmond jest ich gospodarzem. W zamku swoim podejmuje on przez tydzień wyścigowy członków rodziny królewskiej i jakich stu gości, należących do kwiatu towarzystwa krajowego i europejskiego. Być na wyścigach w Godwood jako gość księcia Richmonda jest ostatniem słowem powodzenia dla salonowych osobistości. Sam sport gra naturalnie rolę podrzędną na takiem zebraniu.

Wprost z Godwood wielki świat udaje się do Cowes, na wyspę Wight na morskie regaty, a z nich do Londynu powracają tylko ci, którzy są do niego żelaznym łańcuchem obowiązków przykuci. Regaty w tym roku, po raz pierwszy od lat paru, nie będą zaszczycone przez cesarza niemieckiego, zwykłego ich gościa. Gdy w początku bieżącego roku z powodu zatargu z Transwaalem przyjacielskie stosunki z Niemcami się zachwiały, obsypano osobę cesarza Wilhelma, rzec można, tylu zniewagami, że nie dziwota, iż potrzeba będzie sporo czasu, ażeby się te nieprzyjemne wspomnienia zatarły. Pomimo nieobecności cesarza Wilhelma i pomimo, że nie będzie recepcyi u królowej w Osborne, gdzie cicho z powodu żałoby księżny Battenberskiej, panuje już w Cowes zwykłe ożywienie i ruch. Yachtów jest tyle, że można z jednego na drugi przechodzić jak po moście. Nawet bez tego wyjątkowego ożywienia z powodu regat, uroczy krajobraz wyspy Wight, tej szmaragdowej oazy wśród szarego bezmiaru morza, wystarcza sam przez się do zatrzymania tam gościa.

Kredyt osobisty dla rolników

(W odpowiedzi na „List do Redakcyi").

II.

Wiedeń 5 sierpnia.

Wspomniano w odpowiedzi na mój artykuł o Towarzystwach zaliczkowych, powiatowych kasach oszczędności i o instytucyi zało-

---

6)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

— Któż ośmielił się?...

— Czy ja wiem? Otrzymałem list podpisany „Ofelia de Varsange". A nie mogę przypuścić, żeby która z moich ciotek...

— Znam jej pismo — przerwałem. — Pokaż mi list.

Ruchem pełnym niewysłowionego wstrętu podał mi papier zmięty i podarty. Zaledwie rzuciłem nań okiem, poznałem szerokie męskie pismo, które raz już poprzednio dano mi oglądać.

— Tak — rzekłem — list ten pisany jest ręką panny de Varsange.

— Czy tak? — zapytał przeciągle. — Czytaj więc.

Było tego aż cztery stronice, przesiąkłe od pierwszego wiersza do ostatniego gniewem i gwałtownem uniesieniem podstarzałej kobiety, zawiedzionej w ostatniej nadziei.

— Intrygantka, nikczemna istota, którą siostra moja wzięła z łaski; żebraczka, która jadła nasz chleb... podniosła przeciw swoim dobrodziejkom żądło żmii. Wygnałyśmy ją z domu, ale za pózno. Korzystając z zaślepienia i słabego charakteru twego ojca, rzuciła na niego czar siły nieczystej. Dziś bierze on jej stronę przeciw nam i grozi pojęciem jej za żonę.

Wszystkie usiłowania nasze rozbiły się o jego upór, który on kwalifikuje mianem punktu honoru. Pozostała nam jedynie nadzieja, oparta na przywiązaniu jego do ciebie. Użyj całego twego wpływu, młody kuzynie, ażeby wyrwać twego ojca z rąk tej wietrznicy, która przyniesie mu wstyd na tym świecie, a potępienie na tamtym. Dla jego szczęścia i dla jego zbawienia nie wahaj się ani chwili i przybywaj.

Podczas kiedy czytałem, Henryk zgorączkowany, szerokimi krokami biegał po pokoju.

— Niegodziwa kobieta! — powtarzał. — Mój ojciec!... I ona mogła myśleć, że ja uwierzę jej nikczemnym plotkom?.. że cieniem podejrzenia obrażę zacnego starca? Odpowiem ja jej!

Zatrzymał się nagle i spojrzał mi bystro w oczy. Wyczytał w nich snać jakąś wątpliwość i mniej ustalone zaufanie niż jego własne, bo krzyknął porywczo:

— Ty nie przypuszczasz, Piotrze... nie możesz przecie przypuszczać, żeby w tem był cień prawdy, żeby mój ojciec mógł to zrobić... w niespełna rok po śmierci mej matki!

Głos jego złamał się śmiertelną trwogą, w której rozpłynął się gniew jego. Zdjęty najgłębszą litością dla jego bólu, usiłowałem go uspokoić.

— Nie poważyłbym się nigdy zwątpić o twoim ojcu — rzekłem. — Zwierzył mi się on niegdyś, że istniał projekt małżeństwa pomiędzy nim a panną Ofelią. Być może, iż ona kochała go wtedy i że miłość ta po latach zbudziła się na nowo w jej sercu, czyniąc ją zazdrosną i podejrzliwą względem biednej zależnej dziewczyny, której powiedział może parę słów życzliwych. Zostaw to czasowi, a zobaczysz, że się wszystko wyjaśni.

Ochłonąwszy nieco, rozstał się ze mną; nazajutrz, nie widząc go, poszedłem go szukać. Stał na uboczu samotny i bardzo przygnębiony.

- Otrzymałem list od ojca — rzekł wahająco — i nie miałem odwagi rozpieczętować go bez ciebie. Czekałem, aż przyjdziesz, Piotrze.

— Czytajmy więc.

Podał mi zaklejoną kopertę... ręka, która drżała mocno.

— Co chcesz? — zapytał głosem tłumaczącego się dziecka. — Nie zwątpiłem ani na chwilę o nim... Ale ja go tak kocham, tak czczę! Ten list zawiera szczęście albo niedolę całego mego życia. To też mimowoli zdjął mnie jakiś strach niewytłumaczony.

Ale zaledwie przeczytaliśmy pierwsze słowa, stanęliśmy obaj jak skamieniali.

„Mój synu!" pisał hrabia. „Anioł pocieszyciel znalazł się na samotnej drodze mego życia i ulitował się nademną. Ona jest godną twego szacunku, godną nosić imię, które nosiła twoja święta matka."

Po tej napuszonej nieco przemowie, hrabia, zamiast narzucać synowi wybraną przez siebie kobietę, błagał go o zezwolenie na związek z nią. Było coś niewysłowienie smutnego i upokarzającego w tej władzy ojcowskiej, która się zniżała do namiętnej prośby.

Chciałem przerwać czytanie, ale Henryk nie pozwolił mi.

„Wybacz mi, dziecko moje, i staraj się nie mieć żalu do mnie. Gdybyś wiedział, ile cierpię, na myśl boleści, jaką ci zadaję!

„Nie sądź mnie zbyt surowo. Wszystko to stało się tak nieprzewidzianie, wbrew mojej woli... Bo przysięgam ci, że ta myśl nie postała mi nigdy w głowie. Nie miałem nigdy zamiaru poślubić tego biednego dziewczęcia. Dziś honor zniewala mnie do tego. Napisz do mnie, moje dziecko; uspokój mnie, że mi nie cofniesz twego przywiązania i że będziesz z synowskim szacunkiem dla kobiety, którą biorę za żonę. Niechaj te krótkie dni szczęścia, których dano mi zaznać jeszcze w życiu, nie będą zatrute obawą, jak tę wieść przyjmiesz!"

Henryk odpisał, co następuje:

„Mówiono mi o tem, mój ojcze, ale nie chciałem wierzyć. Żądano odemnie, abym się powołał na przywiązanie twoje do mnie; odmówiłem. Jakiekolwiek przyczyny powodują tobą, nie przystoi synowi twemu sądzić cię. Błagam tylko o pozwolenie niepowracania do domu, w którym inna kobieta zajmie miejsce mojej matki."

Były to jedyne listy, które ojciec z synem zamienili z sobą.

Henryk wyjechał do Paryża, znajdując, że Beçanson jest zbyt blizko zamku Varsange. Ja nie towarzyszyłem mu tym razem. Miałem pewien skrupuł w korzystaniu z dobrodziejstw hrabiego, bo mi się zdawało, że tem samem sprzeniewierzam się sprawie mego przyjaciela i uchybiam pamięci hrabiny Edyty. Powiedziałem to Henrykowi i on podzielił moje zapatrywanie.

— Ale z czegóż będziesz żył mój bracie? — zapytał. — Ty nie masz szeląga przy duszy i ja również.

— Mam siedmnaście lat — odparłem — posiadam stopień magistra; niepodobna więc, abym nie znalazł jakiejś pracy. Będę szukał.

W kilka dni potem oznajmiłem mu, że wstępuję jako trzeci dependent do kancelaryi pana Colarda, pierwszego notaryusza w Besançonie. Płaca była licha, ale jako chłopski syn, umiałem kontentować się małem i obywać bez wygód.

Henryk wysłuchał tych planów z pogardą rycerzy dla mieszczańskiego fachu.

— Dlaczego nie wstąpisz do wojska? Lepiej służyć jako prosty żołnierz i zostać z czasem oficerem.

Ale moje powołanie wojskowe przepadło.

— Nie — odparłem, sprzeciwiając się jego życzeniu po raz pierwszy. — Będę zarządzał twoją własnością i bronił twoich interesów. Zresztą jest tu jeden grób, który byłby bardzo zaniedbany, gdyby nie było żadnego z nas, aby o nim pamiętać.

On uścisnął mnie gorąco.

— Czyń więc, jak chcesz — rzekł. — Z nas dwóch tyś lepszy, Piotrze.

Wyjechał do stolicy, a ja rozpocząłem praktykę u pana Colarda.

5 lutego. Dziś rano, przy śniadaniu, Józefka oznajmiła mi, że Regina Viraux wychodzi za komisarza z Besançonu.

— A oni tak myśleli o panu! — dodała gospodyni z żalem. — Stary Viraux bogaty; zakupił już prawie wszystkie grunta pana hrabiego. ile razy córka jego mnie spotykała, zawsze pytała: „A cóż tam porabia wasz panicz? Czemu się nie żeni?" Wiedziałam dobrze, do czego to zmierza. Może źle zrobiłam, żem panu o tem nie mówiła, ale czułam, że się ona panu nie podoba. Pan nie jest z tych, co wszystko zasadzają na majątku, a ona nie jest z tego świata, do którego pan należy.

Rozśmiałem się na te słowa. Ona nie jest z mojego świata!... ze świata chłopskiego syna!

Na to arystokratyczny Baptysta podniósł głos.

— Ona ma słuszność, paniczu. Nie ma się z czego śmiać. Wiemy, że pan jest synem ojca Dubois, ale pan hrabia i pani hrabina... jakby to powiedzieć?... ukształcili pana na swój wzór i podobieństwo, i dla tego stałeś się pan takim, jak oni... dobrym dla biednych ludzi. Czy ja to nie wiem, co się u pana dzieje w kancelaryi? Nie bierzesz pan grosza od tych, którzy nie mają z czego płacić, a sam z własnej kieszeni załatwiasz nieraz sprawę z komornikiem. Twardzi ludziska... a często widzę, jak wychodząc od pana, ocierają oczy. Regina Viraux to nie dla pana, choć się nosi z wysoka. Pracowita, skrzętna, to prawda, ale chciwa na grosz jak ojciec, któryby duszę sprzedał dyabłu, żeby z niego co wydusić. Pokrewieństwo to nie wszystko jeszcze. Pan się nie wstydzisz swego pochodzenia, i dobrze robisz, ale te myśli, te uczucia, które ci zaszczepiono w głowę i w serce od małego, i które wzrosły z tobą tak, że nie mógłbyś już dziś ich się pozbyć. Ci Virauxowie, to dobrzy ludzie, ale to nie dla pana.

C. d. n.

żonej przez Towarzystwo Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń już w r. 1870 zajęło się było Towarzystwami zaliczkowemi w Krakowie, Rzeszowie, Gorlicach i Czerniowcach. Towarzystwo Wzaj. Ub. działało w najlepszej myśli, jego czynność dawniejsza już przy założeniu zakładu zastawniczego, a jeszcze wprzód przy stworzeniu krakowskiej kasy oszczędności, znalazła uznanie i wdzięczność, jakie należą się każdej pracy bezinteresownej i prawdziwie obywatelskiej. Od roku 1870 zaczęło więc Towarzystwo udzielać pożyczek dłuższo-terminowych i to po 5 prc. Towarzystwom Zaliczkowym. „Wzór jest wzięty z Prus, gdzie instytucye te, małemi rozpoczęte siłami, ogromnemi, bo milionowemi rozporządzają funduszami" — objaśniała dyrekcya Towarzystwa w ówczesnem sprawozdaniu swojem. Przytaczam ten ustęp, bo mój oponent, który nie chce szukać wzorów obcych, przekona się z niego, że tak wzorowa pod każdym względem instytucya, jak Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, zapatrywała się przecież na wzory — obce.

Otóż Towarzystwa Zaliczkowe, popierane przez Towarzystwo Ubezpieczeń, rozwijały się; pożyczki otrzymywały także w latach następnych Towarzystwa we Lwowie, Stanisławowie, Tarnowie, Brzesku i Dąbrowie. W roku 1879, około 40 takich Towarzystw było dłużnikami Towarzystwa Ubezpieczeń, jednak pobierały one tak wysoki procent od swoich członków, że Towarzystwo Ubezpieczeń zagrozić im musiało wstrzymaniem dalszych kredytów, aby nie stać się poplecznikiem podobnego wyzysku. Towarzystwo Ubezpieczeń pobierało 5 proc. od Towarzystw Zaliczkowych, one zaś po 10 prc. od swych członków. Jakże wyglądał i wygląda dziś jeszcze kredyt osobisty w tych Towarzystwach?

Pominąwszy trudności z podpisami, o których wyżej wspomniałem, stopa procentowa w najlepszym razie obraca się w granicach między 6 a 7 prc. (w roku 1891 pożyczono dwa miliony po 6 prc, a 4.2 mil. po 7 prc), największa jednak część pożyczek oprocentowuje się po 8 prc. (w roku 1891 5,200.000 zł.) i wyżej jeszcze. Zresztą z Towarzystw Zaliczkowych korzystają rolnicy (pomimo, że wedle statystyki stanowią oni 56—57 prc członków) bardzo mało, bo przy takich proc. warunkach rolnik kredytu szukać nie może. Wiadomo przytem, że każdy kredyt jest w istocie nieco droższy, niż oficyalnie wykazywana stopa procentowa, pobierana przez finansową instytucyę. W Towarzystwach Zaliczkowych jest ów kredyt nawet o wiele droższy. Chodzi o to: czy się płaci procent z góry, czy w kwartalnych, czy półrocznych ratach? i t. d., chodzi też o różne manipulacye, jak potrącenie prowizyi przy wypłacie kapitału, należytości kancelaryjnych i t. p. Chłop rzadko zagląda do takiej kasy, przedmieszczanin trochę częściej, a przeważną część pożyczek biorą rzemieślnicy i mali kupcy. Dla nich to owe Tow. Zaliczkowe są ochroną przed lichwą.

Ale radzi się też rolnikom udawać się do kas oszczędności. Otóż kasy te we Lwowie i w Krakowie, zmuszone konkurencyą banków, pobierają wprawdzie tylko 5 i 6 proc., ale w miastach innych pobierają do 12 proc. (!). Bank austro-węgierski utrzymuje wprawdzie filie w niektórych miastach prowincyonalnych, lecz żaden z banków galicyjskich nie rozciągnął jeszcze sieci swych filii po całym kraju, choć byłby to wcale nie zły interes. Widać stąd, że niekoniecznie „w kraju naszym jest instytucyi zapewniających kredyt rolnikom raczej za wiele, jak za mało" — jak mi odpowiedziano na mój artykuł, domagający się kredytu osobistego dla rolników.

Pozostaje mi jeszcze kilka słów powiedzieć o Towarzystwie Wzajemnego Kredytu (Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie). Nie mam pod ręką ostatniego sprawozdania Towarzystwa Ubezpieczeń, nie mogę więc skontrolować cyfr podanych z niego w „Liście do Redakcyi". Ze sprawozdań jednak dawniejszych wiem, że autor „Listu do Redakcyi" powołując się na wykazy z pierwszego dziesięciolecia i podając eskont weksli w tym czasie na 79.270.000 pomylił się o blisko 10 milionów zł. Eskontowano w pierwszem dziesięcioleciu tylko 69,360.000 — jednak co prawda, w pierwszych 11 latach 79.270.000. Dalej pomylił się też mój oponent, podając, że stopa procentowa w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu w ciągu 22 lat (od roku 1875) nie wynosiła nigdy więcej, niż 6 prc. Wynosiła ona 7, 7½, 8, 8½ a nawet 9 prc. Cyfry, które tu przytaczam, czerpię z monografii p. Mrazki o Towarzystwie Wzaj. Ubezp. (Kraków 1886). Miał ją autor „Listu do Redakcyi" widocznie pod ręką i dziwi mnie bardzo, że przeoczył tak ważne szczegóły. Wynika z nich, że nawet instytucya tak bezinteresowna musiała w początkach swego istnienia i wśród wrogich okoliczności pobierać wysokie procenta, chcąc członków za wkładki ich nagradzać dywidendami. Bo choć Towarzystwo jako przedsiębiorstwo nie jest na zysk obliczone, jednak członkowie jego pobierają dywidendę, a urzędnicy tantyemy — i ta dywidenda wynosiła 7½, 6, 5, 5½ — w 1894 roku 5½ proc. Nie wiem przeto, czy bank, rozporządzający wielkiemi środkami, gorzej pod tym względem wywiązałby się z zadania, niż to na wzajemności oparte Towarzystwo.

Zastrzegam się, że w niczem nie chciałbym ująć zasług Towarzystwu Ubezpieczeń. Owszem, z największym szacunkiem byłem zawsze i jestem dla tej instytucyi, której akuratności, głębokiego odczucia potrzeb kraju i wysoce umiejętnego kierownictwa pozazdrościć mogłyby nam bogatsze i szczęśliwsze od nas społeczeństwa.

Ale tu chodzi o kwestyę: czy Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, założone przez Towarzystwo Ubezpieczeń i obliczone na potrzeby członków tylko, może zaspokoić potrzeby kredytowe rolnictwa naszego? czy kredyty przez to Towarzystwo udzielane, są w rzeczy samej pomocą wielką i czy każdemu przysługują?

Otóż na te pytania odpowiedzieć muszę niestety: **nie!** Towarzystwo kredytowe, o którem mowa, założone było w wyraźnej myśli dostarczania kredytu „dla członków Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w ogóle, a szczególniej dla rolników większych obszarów ziemi".

Jakoż, ze sprawozdań wynika, że przeciętna kwota, na jaką weksel wystawia się Towarzystwu, przekracza zawsze 2000 złr. Dnia 31 grudnia 1893 portfel obejmował 1372 weksli na sumę 3,293.531 złr. a więc na weksel przeciętnie wypadała kwota 2400 złr. Dnia 31 grudnia 1894 portfel obejmował 1666 weksli na sumę 3,739.070 złr. a więc na weksel przeciętnie wypadała kwota 2244 złr. (Ostatniego sprawozdania za rok 1895 nie mam, jak już wspomniałem). Widać z tych przeciętnych kwot, kto korzysta z kredytu.

A czy to jest kredyt osobisty, jak ja go w swoim artykule przedstawiłem? Nie jest on każdemu dostępnym, jest krótkoterminowym, dostać go można w dwóch tylko kasach we Lwowie i Krakowie. Nie dziw, że Towarzystwo Wzajemnego Kredytu rozwija się wprawdzie ciągle, ale powoli bardzo.

Już w r. 1885 eskontowano weksli w ciągu roku za 9,916.000 złr.; 10 lat potem w roku 1894 eskont podniósł się zaledwie o 2,356.000 złr. Sądzić tedy można, że po prostu brak podstaw do rozszerzenia się tej instytucyi. Nie może ona nigdy służyć całemu rolnictwu, bo nawet tego nie zamierza. Weksle musiały być do roku 1892 płatne w ciągu 90 dni, a dopiero w owym roku uchwalono wystawianie ich na termin 4-miesięczny.

Gdyby Towarzystwo rozszerzyło zakres swego działania, a dawało kredyt także nie-członkom, gdyby filie miało w całym kraju, gdyby zmieniło swoje zasady co do terminów pożyczek, to mogłoby spełnić zadanie instytucyi, przeznaczonej dla szerokiego ogółu, a nie, jak dziś, dla zamkniętego koła.

To, co pisałem o kredycie osobistym, miało zresztą inne całkiem znaczenie. Nie o to walczyłem, aby rolnik gdzieś i kiedyś mógł pod byle jakimi warunkami pieniądze pożyczyć. Wiem, że w kraju, mającym banki, kasy oszczędności, towarzystwa różne, może ostatecznie każdy rolnik otrzymać kredyt. Ale wywalczyć należy zasadę, że rolnik, nie zadłużony nad wartość swej ziemi, może taki sam osiągać kredyt, jak kupiec. I gdyby znalazł się bank, któryby, po odpowiedniej zmianie statutu, pewien fundusz przeznaczył na takie pożyczki na weksle z j e d n y m podpisem, płatne w ratach, to nietylko rolnikom wielką wyrządziłby przysługę, ale stworzyłby nową gałęź dochodów bankowych i to niemniej pewną, niż z eskontu weksli kupieckich. Po części myśl ta zajmuje już od dawna i naszych ekonomistów.

Na zakończenie przytoczę tu urywek z pracy dr. Władysława Pilata: „Stosunki kredytowe", ogłoszonej w dziele o powszechnej wystawie krajowej (Kraków 1896). „Jak na nasze stosunki — pisze dr. Pilat — sądzimy, że źródłem kredytu włościańskiego d r o b n e g o (w chwilowych potrzebach do 50 zł.) i kredytu ś r e d n i e g o (któryby można nazwać obrotowym), bo miałby służyć ewentualnie na wydatki produkcyjne n. p. na zakupno inwentarza, narzędzi etc.) od 50 do 300 zł. winny być kasy pożyczkowe gminne i powiatowe, lub też, o ile instytucyj tych nie ma, stowarzyszenia zaliczkowe. Ten kredyt może być tylko kredytem nie hipotecznym, osobistym, a raczej mięszanym, bo polegającym w części na osobie dłużnika, a w części na ogólnej pewności, jaką dają jego stosunki majątkowe."

Dr. Pilat mówi tu tylko o kredycie włościańskim, a ja pytam: „Co ma począć dzierżawca i właściciel średniej posiadłości?

Dr. Henryk Monat, adwokat w Wiedniu.

Słówko o nauczycielach wiejskich.

(*List do redakcyi*).

W numerze 179 *Przeglądu* z dnia 5 sierpnia zamieszczony był artykuł o „Kongresie socyalistów w Londynie". Na końcu tego artykułu powiedziano: „Ani wątpić, że jeżeli duchowieństwo łącznie z obywatelstwem nie pouczy ludu o tej herezyi XIX wieku, to owo „pójście w lud" agitatorów socyalistycznych pobudzi waśni i podburzy proletaryat wiejski przeciw dworom i plebaniom — a tem łatwiej, że znajdzie sojuszników gotowych w nauczycielach ludowych".

Końcowe właśnie zdanie obchodzi mnie bardzo jako nauczyciela i o niem piszę słów kilka.

Chcąc w obronę wziąć nauczycieli wiejskich, ośmielę się podnieść, iż między nimi bardzo wielu jest ludzi wykształconych i kształcących się ciągle, a badających każdy ruch wśród ludu agitatorów wyborczych socyalistów i t. d. Ci więc nauczyciele jako ludzie rozsadni pojmują kwestyę socyalną tak, jak każdy zdrowo myślący człowiek i gdy na takiego trafi ów „i d ą c y w l u d", ten, zważywszy złe i dobre strony, pójdzie z pewnością drogą, którą mu wskaże rozsądek, zresztą taki nauczyciel już od samego początku swego zawodu wpływa na ogół, otaczający go, dodatnio, pomimo opłakanych stosunków w jakich sam żyje. Lecz jest również bardzo wielu nauczycieli wiejskich takich, którzy nie mają najmniejszego pojęcia nie tylko o kwestyi socyalnej, ale o swych własnych obowiązkach. Przyczyna tego leży w tem, że ci nauczyciele rekrutują się z ludzi z karyerą zwichniętą, a chociaż przeszli przez seminaryum, jednak dostali się do niego skończywszy zaledwie czwartą normalną i byli zwabieni do pracy nauczycielskiej stypendyami. Wstępują oni do seminaryum, które ich tylko trochę ogładzi i wychodzą z niego po czterech latach jako skończeni nauczyciele, — w gruncie zaś rzeczy tylko jako ludzie skończeni pod tym względem, że wielkie mają pretensye, wiele rozumieją o sobie i czują się pokrzywdzony. Gdy agitator na takiego natrafi już go ma. A dlaczego?

Głównie dlatego, że ów agitator obiecuje mu w przyszłości polepszenie bytu, poda mu rozmaite nadzieje, które na pierwsze wejrzenie są bardzo ponętne, dalej wykaże mu, jak nauczyciel jest w ogóle poniżany przez wszystkich, nawet przez chłopa, który lubo sam ubogi litnje się na wpół pogardliwie, na wpół ze współczuciem nad towarzyskiem i materyalnem położeniem nauczyciela. My Polacy wszyscyśmy w głębi duszy arystokraci, więc gdy takiemu nauczycielowi agitator zręcznie przypomni, iż mu nieraz dadzą herbatę razem z lokajami i furmanami, nieraz traktują go jak swego sługę, jak figurę zupełnie nic nie znaczącą, wówczas gotowy z niego agent socyalizmu.

Ośmielam się postawić wnioski i podać je pod rozwagę tym, którzy do urzeczywistnienia ich prędzej czy później przystąpić będą musieli. Trzeba polepszyć w ogóle społeczne położenie nauczycieli: nie robić z nich gospodarzy na jednym lub dwu morgach roli — o ile możności obywatelstwo powinno przygarnąć ich do siebie, nie traktować wyniośle, a gdy zajdą między nim a gminą jakieś zajścia przykre, a niesłuszne, wziąć go w obronę; — dalej, przyjmować do seminaryów wyłącznie młodzież, która ukończyła przynajmniej niższą szkołę średnią; — wreszcie nie tworzyć nowych seminaryów nauczycielskich, gdyż istniejące we Lwowie, Stanisławowie, Rzeszowie i Krakowie, aż nadto wystarczą do zaopatrzenia kraju w dobrych nauczycieli, natomiast te istniejące doskonalić i strzedz tak, aby z nich wychodzili tylko zupełnie godni zaufania, tylko zahartowani na drogę życia, w potrzebie ofiarni i zdolni do poświęceń, a zawsze tylko pionierowie rzetelnej oświaty.

Jeśli te wnioski przez ogół będą poparte i przeprowadzone, wtedy dopiero okaże się, iż nadzieje „idących w lud" będą płonne.

Nauczyciel wiejski.

Z teki podróżnej.

Porto d'Anzio w lipcu.

Jest pod Rzymem o siedm kwadransów koleją, nie wielkie zaciszne miejsce nad morzem Śródziemnem, uroczo położone, jak wszystkie nadmorskie wilegiatury — nazywa się Anzio. Nie może współzawodniczyć z Sorrentem, Castellamare lub Cava dei Tirreni, nie ma takiej Plage, jak Viareggio lub Porto S. Stefano i nie jest też tak odwiedzanem przez świat elegancki, ale mimo to jest bardzo miłem miejscem kąpielowem. Niebieskie morze z widokiem na zatokę, na łańcuch Apenin, na góry, piętrzące się nad Terraciną, kilka wspaniałych will prywatnych, należących do ks. Borghesów, Aldobrandinich itd., dawna willa papieska, dziś przytułek dla małych dzieci, trochę starożytnych rozwalin, pamiętających Nerona, ale nadewszystko morze, *mare Tirrenum*, stanowią urok miejscowości. Wiatr wiejący od morza, chłodne wieczory, łagodzące upał południa, pozwalają przebyć wcale przyjemnie skwarne letnie miesiące. Dlatego też wiele rodzin rzymskich posiada tutaj wille, okalające zatokę, otoczone ogródkami, ciągnące się aż do pobliskiego miasteczka Nettuno. Pomiędzy innymi książęta Colonna postawili sobie nowoczesny pałacyk naprzeciw willi ks. Borghesów.

Ta ostatnia króluje tutaj i przez położenie swoje i rozmiarami i przepysznym parkiem tak, jak we Frascati villa Aldobrandini, której właściciel posiada tutaj także piękną rezydencyę letnią. Po zawaleniu się ogromnej fortuny Borghesów, stworzonej przez Pawła V, książęta wycofali się do willi w Antium, gdzie bardzo zamknięty żywot prowadzą. Pałac, położony na wzgórzu, przypomina stylem renesansowe budowy z XVI stulecia, a choć dziś trochę zaniedbany, tak jak i park, jednakowoż może być nazwany perłą Antium. W bardzo rozległym parku pełno cienistych alei drzew korkowych, lasków piniowych, polan, aż ku winnicom i przetrzebionym gąszczom lasów, ciągnących się ku zachodowi.

O miedzę z willą Borghese stoi willa niegdyś własność Papieży, odwiedzana przez Piusa IX go, który tu zjeżdżał z całym dworem na kilka tygodni, dzisiaj obrócona na lecznicę dla dzieci skrofulicznych.

Cezarowie rzymscy mieli tu kiedyś swoje wille, więc archeologia i historya zajmowały się pamiątkami (szczupłemi zresztą) jakie po nich pozostały. Nadewszystko Neron pozostawił tu ślady. W ogóle jednak, Anzio ma być bardzo starą osadą przedhistoryczną. Miejscowi archeologowie i historycy wielkie mają o niem wyobrażenie, daleko większe niż goście kąpielowi, przyjeżdżający tu na lato. Początek klasyczny osady jest tak starym, że inaczej go wyprowadzić nie można, jak od zburzenia Troi. Kronikarze, niewiedzący od czego zacząć, rozpoczynają dzieje od słów: „Niedługo po upadku Troi".. — poczem taki historyk śmiało już jedzie prosto na Romulusa i Remusa, Numę Pompiliusza, Nerona, póki nie skończy na Piusie IX. Wiemy również, iż Antium prowadziło wojny z Rzymem, ale co to były za dobre, złote czasy! kiedy można było zażegnać wojnę wspaniałą, wzruszającą przemową, jak stało się z matroną Veturyą, kiedy otoczona dziećmi, gestykulując jak Włoszka, wzywała w obozie Koryolana, idącego pod mury Rzymu, aby z wojskiem odstąpił. Koryolan tak był wzruszony przemową, a może więcej płaczem dzieci, że nawrócił do Antium i podobno sam się rozpłakał, daleko silniej, niż uczeń, który się uczy odnośnego ustępu z Liwiusza na pamięć i całej mowy, jaką w swoim czasie wysłuchał ów Koryolan z Antium.

Ostatecznie skończyło się na tem, że Rzym ziadł, zawojował Antium, z czego tyle tylko odnieśliśmy korzyści, iż potem znaleziono Apolina Belwederskiego (za Juliusza II), umierającego Galla kapitolińskiego, Gladyatora Borghese, zrabowanego później przez Napoleona I-go i będącego jedną z wielkich ozdób Luwru, oraz wiele innych klasycznych posągów, pochodzących z tutejszych will.

Dzisiaj, na gruzach starorzymskich, usadowiły się nad morzem fabryki sardynek, a jako zdobywcy rzymscy figurują myśliwi, przyjeżdżający tu z Rzymu na wiosnę i jesień, aby polować podczas ciągu przepiórek do Afryki i z powrotem. Owe surowe matrony rzymskie, owite w peplum, zamieniły się na tłuste Włoszki, kąpiące swe wdzięki codzień rano w chłodnych falach morza — pałace Nerona znikły, pozostało trochę gruzów i krużganków, z których największy nazywał się A r c o m u t o, milczącym łukiem, choćby dlatego, że w istocie tak jest marnym, iż w gruncie rzeczy nie przemawia ani do duszy, ani do wyobraźni.

W roku bieżącym znalazł się zdobywca, który próbował sięgnąć do odległej starożytności i rozpoczął poszukiwania o dziesięć kilom. od Antium, w majątku Conca. Czytelnicy może się domyślą, iż chcę mówić o hr. Tyszkiewiczu, ojcu dzisiejszego ordynata birżańskiego, znanym zbieraczu i archeologu. Wielki majątek Conca, leżący niedaleko Antium i Nettuno, należał przed rokiem do kongregacyi św. Inkwizycyi, do S to Officio, jak tutaj mówią. Po zaborze Rzymu, majątek, jak inne duchowne, został zabranym na skarb, sprzedanym i wtedy nabył go jeden z kapitalistów rzymskich, p. Mazzoleni. Odbyłem wycieczkę do wykopalisk, do owej świątyni *Dea Matuta*, o jakiej wspomina Liwiusz, iż była sławnem miejscem pielgrzymki dla plemienia Wolsków. Znalazł świątynię hr. Tyszkiewicz. Od lat czterdziestu zajmuje się archeologią, kopie, zbiera; w r. 1860 był w Egipcie, nabywał wtedy zbiory z rąk prywatnych, czasem odprzedał, czasem darował starożytności muzeum w Bulacq, lub też Luwrowi. Potem przeniósł się do Neapolu, gdzie między innemi kupił dwa popiersia bronzowe, zwane z Beneventu, a w samej rzeczy znalezione w Herkulanum. Dzisiaj oba popiersia znajdują się w Luwrze.

Nie wchodzi się bezkarnie pomiędzy antykwaryuszy i rzeźbiarzy, żyłka chwyta człowieka; kto raz wszedł w to towarzystwo, rzadko zeń wychodzi, a choć dziś czasy się zmieniły i złota epoka handlu starożytnościami minęła, przecież ludzie, którzy większą część życia na szperaniu i poznawaniu antyków strawili, do ostatniej chwili zachowują pociąg do kolekcyonowania, zamiany, odsprzedania, szukania.

Dawniej dobre interesa trafiały się często. Ot, naprzykład dzieje t. zw. Herkulesa z Foligno: W końcu panowania Piusa IX go, jeden z antykwaryuszów rzymskich, jeżdżąc po prowincyi, zatrzymał się w Foligno, słynnym z powodu Madonny Rafaela. U chłopa zobaczył nogę bronzową. Chłop przyznał się iż reszta posągu jest u przyjaciela. Antykwaryusz biegnie tedy pędem do przyjaciela i widzi śliczny bronz, starożytny, dobrze zachowany. Nie przyszło jednak do kupna, gdyż podkupił handlarza jakiś jegomość z Perugii, więc tylko owa noga dostała się do jego zbiorów. Ostatecznie pokłócili się, ów antykwaryusz i ów zbieracz z Perugii.

Hr. M. Tyszkiewicz nabył ową nogę u antykwaryusza w Rzymie, ale pod słowem honoru, że jej do Perugii nie sprzeda. Za to próbował pogadać z właścicielem reszty posągu. Przyszło do tego, że ów Perugijczyk przyjął starożytne, rytowane zwierciadło, a hr. Tyszkiewiczowi dostał się posąg, tylko znowu brak było Herkulesowi maczugi i części drugiej nogi. W dwa lata potem, będąc znowu w Foligno, antykwaryusz odnalazł zatraconą część nogi, ale maczugę herkulesową udało mu się odzyskać dopiero w roku 1894. Dziś posążek — przypominający w układzie słynnego neapolitańskiego Herkulesa Farneza — jest kompletny, a nawet ma dwie maczugi i półtrzeciej nogi, bo mu tymczasem w Paryżu brakującą część dorobiono.

Hr. Tyszkiewicz jest wybornym, wytrawnym znawcą gemm i kamei starożytnych. W Rzymie poznał się ze słynnym Castellanim, który na handlu starożytnościami miliony zrobił. Między rokiem 1860 a 1870 Rzym był rajem, ziemią obiecaną dla zbieraczy. Żyło się tu jak na partykularzu, patryarchalnie; miasto pełne było winnic, ogrodów, nieużytków: około miasta były pola, pastwiska, nietknięte od kilkunastu wieków łopatą czy rydlem, gruzy niezbadane, nierozkopane. Antykwaryusze, jak Castellani, Depoletti, Martinetti robili złote interesa. Chłopi, portyerzy, drobna ludność miewała czasem najpiękniejsze rzeczy, znalezione w mieście lub w okolicy. Na placu Montanara, dokąd w sobotę wieczorem ściągali robotnicy na niedzielę do Rzymu, czatowali zawsze antykwaryusze, amatorowie, aby za kilka lub kilkanaście *bajoków*, tj. soldów, nabywać znalezione kameo, bronzy, medale, monety itd. Jakie wtedy interesa robiono, hr. Tyszkiewicz opowiedzieć może. Otóż nabył wtedy medal za 5 soldów, sprzedał antykwaryuszowi za tysiąc, a ten podał go dalej za trzy tysiące... Wielka kamea w zbiorze hr. Tyszkiewicza „głowa Meduzy", kupiona drogo, nabytą została na placu Montanara za kilka bajoków.

Drogo płacić owym chłopom nie można było, inaczej niczegoby już od nich nie dostał, bo jeden drugiego czasem podkupywał. Skoro ofiarowano chłopu większą cenę, cofał się, leciał do innych i tam zwykle targu przybił.

Po za tem jednak hr. Tyszkiewicz próbował szukać na własną rękę, mieszkając w roku 1862 w Neapolu, gdzie nabył willę Aopar pod Bajae, *delicium* starego Rzymu, nad jeziorem Avernu; ale nie znalazł nic, wydatki się nie opłaciły. Willę sprzedał Anglikowi, wyniósł się do Rzymu, gdzie kopał na via Appia miejscu duchownych grobowców. Otrzymawszy pozwolenie od Piusa IX i ułożywszy się z klasztorem, do którego grunt ten należał (za trzecią część znalezionych przedmiotów dla księży), ale i tu wykopaliska prowadzone przez trzy zimy nie były znów tak obfite, jakby się po sąsiedztwie stolicy spodziewać należało. Jednakowoż było trochę rzeźb, trochę mozaik; z tych kilka znajduje się dzisiaj w muzeach rzymskich. Również i poszukiwania w Wei, mieście Etrusków, nie przyniosły nic nadzwyczajnego, choć odkryło mnóstwo owych drobnych przedmiotów, poszukiwanych dla muzeów Paryża, Berlina i Londynu.

Obecnie Michał hr. Tyszkiewicz rozpoczął kopanie w Conca. Za jednym z folwarków, zwanym „Ferrière", znalazły się na wzgórzu podwaliny z cyklopowych kamieni, kładzionych bez wapna i gliny, świątyni Wolsków, poświęconej bogini Jutrzenki „Dei Matuta". Świątynia była niewielka, ale architektura wskazuje na nadzwyczajną jej starożytność. Wyszły na jaw posążki gliniane, wota pielgrzymów, bronzowe figurki, mnóstwo malowanych naczyń, garnków, ozdoby architektoniczne świątyni, zdradzające wpływ Etrusków. Przyznać trzeba, że owe zdobycze więcej są zajmującemi dla archeologów, niż dla turystów. O miejscowość, gdzie stała owa sławna świątynia, sprzeczano się od dawna. Poszukiwania zostały obecnie przerwane, ale będą w zimie dalej prowadzone. Za to właściciel Conci uzbierał sobie w spichlerzu kupę owych starożytności. Być może, iż nie mają one wartości owsa leżącego obok, a transportowanego z Antium do Neapolu, albo pszenicy, eksportowanej na Maltę; ale bądź co bądź niekosztowne tym razem roboty archeologiczne nie przyniosły przynajmniej rozczarowania.

Bogate rzymskie zbiory hr. Tyszkiewicza pomnożą się o znaczną ilość przedmiotów najdalszej starożytności klasycznej.

Proces Lothaire'a

Oficer belgijski, porucznik Lothaire, pozostający na służbie niezawisłego państwa Kongo, które mu powierzyło funkcye komisarza jeneralnego okręgu arabskiego, po wzięciu do niewoli i straceniu dowódzcy arabów, Kibonghe, znalazł w bagażach jego listy i papiery, dowodzące, iż eks-misyonarz angielski, a potem kupiec Stokes, był w porozumieniu z powstańcami. Dowiedziawszy się z tej korespondencyi, iż Stokes idzie na pomoc Kibonghe, polecił jednemu ze swych adjutantów, porucznikowi Henry, dogonić na czele oddziału zbrojnego karawanę eks-misyonarza i schwytać Stokesa.

Jakoż 8-go stycznia 1895 r. Stokes wzięty był do niewoli w Kilonga-Longa i sprowadzony do kwatery głównej wojska belgijskiego. W obronie swojej, podanej na piśmie, przyznał się Stokes do dostarczania broni Arabom powstańczym, wiodącym od pewnego czasu wojnę z państwem Kongo. Porucznik Lothaire zebrał sąd wojenny i skazał Stokesa na powieszenie w ciągu 24 godzin. Wyrok wykonano 15 stycznia 1895.

Wiadomość o śmierci Stokesa dostała się do Europy po sześciu miesiącach. Lord Rosebery, ówczesny premier angielski, zażądał wyjaśnień od rządu Kongo. Po rozpatrzeniu sprawy uznano, iż porucznik Lothaire przekroczył zakres swej władzy, gdy nie pozwolił Stokesowi apelować do instancyi wyższej w Boma. Wobec tego rząd angielski zażądał, aby państwo Kongo wypłaciło rodzinie powieszonego 175.000 fr. i zwróciło jej bagaże Stokesa, zawierające towary wartości kilkudziesięciu tysięcy franków. Lord Salisbury, który po lordzie Roseberym objął rządy w Anglii, poszedł jeszcze dalej, żądał bowiem, aby porucznik Lothaire był surowo ukarany za powieszenie poddanego angielskiego.

Sprawa była przedmiotem długich rokowań dyplomatycznych, które skomplikowały się przez wystąpienie rządu niemieckiego. Stokes, porzuciwszy zawód misyonarza angielskiego, wziął się do handlu i stanął na czele biura handlowego, w którem pracowali przeważnie Niemcy. Otóż rząd niemiecki, uznając wyrok, wydany przez Lothaire'a za niesłuszny, domagał się wynagrodzenia urzędników, pracujących u Stokesa, jako pokrzywdzonych przez śmierć szefa. Koniec końców państwo Kongo a raczej protektor jego, król Leopold belgijski, musiał zapłacić za powieszenie Stokesa 140.000 franków.

Tymczasem porucznik Lothaire wojował dalej z Arabami w Afryce. Po podbiciu bogatych i ludnych plemion w Aruwimi Górnem, dowiedział się po powrocie do Stanley Falls, gdzie była kwatera główna okręgu arabskiego, iż żołnierze z okręgu Laluabourg (Kassai) podnieśli bunt przeciwko swym oficerom i dążą na granice swojego okręgu, aby tam połączyć się z plemionami powstańczemi w prowincyi Manyema, gdzie od r. 1892 Arabowie prowadzą operacye wojenne. Natychmiast Lothaire, nie zważając na znużenie po poprzedniej wyprawie, puścił się w pogoń za zbuntowanem wojskiem, stoczył kilka bitew zwycięsko, otrzymał ciężką ranę i zmusił pobitych do zupełnego posłuszeństwa. Zasłużył się więc państwu Kongo dobrze.

W tym samym czasie doszła do Aruwimi wiadomość o wyżej opisanych zabiegach rządów angielskiego i niemieckiego. Jednocześnie nadeszło wezwanie, aby porucznik Lothaire stawił się przed trybunałem w Boma, jako oskarżony o przekroczenie władzy. Natychmiast porucznik opuścił Kongo i stanął przed sądem. Sprawa trwała trzy dni. Ani jeden z prokuratorów sądu miejscowego nie chciał wnieść aktu oskarżenia, funkcye przeto oskarżyciela publicznego pełnił sekretarz jeneralny rządu kongoskiego, kapitan Ghislain. Obronę porucznika Lothaira wziął na siebie jeden z sędziów trybunału miejscowego, Descaghe który wziął dymisyę wyłącznie aby bronić, jak mówił, dobrej sprawy. Znaczna liczba świadków, wezwana z Górnego Kongo, składała zeznania. Ostatecznie sąd uznał, iż Lothaire miał prawo traktować Stokesa jako intruza, uprawiającego dla korzyści osobistej zawód podszczuwania pomiędzy powstańcami a wojskiem Kongo, i jednomyślnie uwolnił podsądnego od odpowiedzialności.

Oczywiście nie podobało się to Anglii. Rząd londyński zażądał aby sprawę oddano pod sąd drugiej instancyi w Brukseli. Tak też się stało. Porucznik Lothaire stanął przed tym sądem, który roztrząsał sprawę ze stanowiska międzynarodowego i znowu Lothaire'a jednogłośni uniewinnił.

Sprawa ta zasługuje na uwagę tylko dlatego, że wskazuje, jak wielu Anglików i Niemców czerpie środki utrzymania z odgrywania dwuznacznej roli wszędzie, gdziekolwiek „dwóch się kłóci", przyczem, w myśl przysłowia, trzeci korzystać powinien. Gdziekolwiek toczą się spory międzynarodowe, tam wnet znajdzie się Anglik lub Niemiec, który podtrzymuje bezowocny często upór ciemnych plemion, aby ich kosztem ładować kieszeń złotem za sprzedane liche karabiny lub lichszą jeszcze amunicyę. Od czasu do czasu nietoperzowy ten proceder skórą własną przypłacić trzeba, jak się to zdarzyło Stokesowi, ale nie zraża to chciwych na grosz synów Albionu lub niemieckiego *Vaterlandu*. Na miejsce jednego, który dostał się na szubienicę, stają setki spekulantów, którzy z doświadczenia swych poprzedników czerpią wskazówki, jak od stryczka wywijać się trzeba.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Minister kolei Guttenberg dokonał w sobotę popołudniu szczegółowej inspekcyi biur lwowskiej dyrekcyi ruchu, wieczorem zaś był na bankiecie danym na cześć jego przez radcę dworu Deymę w kasynie narodowem. Wczoraj rano zwiedzał do godziny w pół do 1 biura, a następnie udzielał prywatnych audyencyi w gmachu namiestnictwa. O godzinie 2 odbyło się wydane przez marszałka krajowego w pałacu sejmowym śniadanie, na które przybyli reprezentanci władz rządowych, autonomicznych i wojskowych. O godzinie 6 udał się p. minister w towarzystwie p. marszałka osobnym pociągiem do Buska w odwiedziny do hr. Kazimierza Badeniego.

Deputacyi z łona rady miejskiej z pp. Marchwickim i Michalskim na czele, która upraszała o uwzględnienie życzeń miasta w sprawie budowy krytej hali na głównym dworcu kolejowym, w sprawie budowy dworca osobowego na placu Solskich, oraz budowy kolei z Winnik do Lwowa, oświadczył p. minister, że budowę krytej hali uważa za rzecz konieczną i że porozumie się w tej kwestyi z ministrem skarbu. Co do innych przedstawionych mu przez deputacyę spraw, odpowiedział p. minister, że je dokładnie zbada i w granicach możebności, życzenia miasta uwzględni.

Ze sfer urzędniczych. Zamianowanie sekretarza tut. dyrekcyi poczt i telegrafów p. Ryszarda Wopaterniego radcą pocztowym, przyjęto z szczerem zadowoleniem nie tylko w gronie jego kolegów ale także w szerszych kołach naszego miasta, w których p. Wopaterni cieszy się prawdziwą sympatyą. Urzędnicy pocztowi składali wczoraj gremialnie swe życzenia nowemu radcy, a nadto deputacya urzędników tut. urzędu pocztowego na głównym dworcu wręczyła mu ozdobny adres. P. Wopaterni bowiem zjednał sobie podczas swego długoletniego urzędowania ogólną sympatyę i poważanie całego personalu urzędowego instytucyi pocztowej.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie. Naczelnikami sądów powiatowych mianowani: Stefan Sielecki z Uhnowa do Jaworowa, Leon Maksymowicz ze Stryja do Rymanowa, Rudolf Jackowski z Sambora do Podhajec, Antoni Niweliński z Chodorowa do Grzymałowa. — Przeniesieni: naczelnik sądu powiatowego w Rymanowie radca Ludwik Hubl do Bóbrki, a naczelnik w Grzymałowie Ludwik Eiselt do Halicza.

Sędzia Zacharyasz Bohosiewicz w Storożyńcu (na Bukowinie) mianowany radzcą sądowym.

Konkurs na posadę aplikanta przy kraj. archiwum akt grodzkich i ziemskich we Lwowie, rozpisuje Wydział krajowy. Roczne adjutum 300 zł., termin do 8 września.

Egzamina dojrzałości w gimnazyach lwowskich odbędą się: w gimnazyum akademickiem dnia 21 września (poprawcze i całe), w gimnazyum IV dnia 24 września (poprawcze), w gimnazyum Franciszka Józefa dnia 17 września (poprawcze i całe), w gimnazyum II dnia 24 września (poprawcze i całe). W szkole realnej odbędą się egzamina poprawcze i całe dnia 12 września.

Burza Straszna ulewa nawiedziła onegdaj miasto Grac. Całe miasto stoi pod wodą.

Wielka burza z ulewą szalała d. 7 b. m. w Czerwonogrodzie, w dobrach ks. Kaliksta Ponińskiego. Tucza trwała tylko sześć minut, ale w krótkim tym czasie wyrządziła nieobliczalne szkody. Dachy pozrywane, tytoń wytłuczony, reszta zboża pozostałego jeszcze na polu zniszczona zupełnie; padło wiele bydła. Kilku ludzi nawet jest pokaleczonych, jednego chłopaka znaleziono na polu nieżywym. Grad padał wielkości gołębiego jaja. Siedmdziesięcioletnie dęby nawpół połamane, lub powyrywane z korzeniami. Po tej nagłej, strasznej burzy niebo się szybko wypogodziło i najdalej w 30 minut nastała znów prześliczna pogoda.

W Radowcach na Bukowinie w nocy z 7 na 8 b. m. srożyła się wielka nawałnica. Mieszkańcy przerażeni burzą nocy poprzedniej, nie śmieli oka zmrużyć. Około 1 godziny w nocy uderzył piorun i zapalił stodołę budowniczego p. Winkelbauera, w której znajdowały się obfite, tegoroczne zbiory. Ogień objął w mgnieniu oka także opodal stojące zabudowania gospodarcze i zniszczył wszystko, wraz z domem mieszkalnym do szczętu. Spalił się także materyał budowlany, który p. Winkelbauer miał u siebie na podwórzu. Korespondent nasz pisze, iż była to prawdziwie „sądna noc“, gdyż całe miasto strwożone burzą i pożarem czuwało i było w razie niebezpieczeństwa przygotowane do ucieczki w lasy.

Bójki we Lwowie. W nocy z soboty na niedzielę żołnierz jakiś w towarzystwie drugiego pijaka napadł na ulicy Halickiej na murarza Jabłońskiego i pchnął go bagnetem.

Do pomieszkania dozorcy domu przy ul. Lwiej Michała Guza wpadł awanturnik Jan Bonart i potłukował domowników, porozbijał lustro, garnki, szyby, wyrwał ramę z okna. Domownicy z wielkim trudem ubezwładnili go i oddali w ręce policyi.

Śmierć pod kołami wagonu. Pociąg pośpieszny idący z Krakowa przejechał onegdaj pod Krzeszowicami jakąś dziewczynę. Zginęła ona na miejscu.

Nieszczęśliwe wypadki. W Karniowcach w powiecie chrzanowskim pozostawiła włościanka Anna Pilarczyk w zamkniętem pomieszkaniu bez żadnego dozoru troje dzieci, z których najstarsze liczyło niespełna 5 lat. Dzieci bawiąc się zapałkami, wznieciły ogień od którego zapaliła się pościel, a dym udusił wszystkie troje dzieci.

IV. Wiec katolików austryackich odbędzie się w Salzburgu w dniach 31 sierpnia i 1-go i 2 go września. Na wiec ten udają się ze Lwowa pp. Leszek Prus-Wiśniowski i prof. Maksymilian Thullie, jako delegaci Czytelni katolickiej.

W Żegestowie bawi przeszło 500 osób. Jeden z przebywających tam gości donosi, iż kaplica zakładowa jest w zupełnem zaniedbaniu, a liczni księża, którzy zjechali tam z wszystkich dzielnic Polski, żalą się, iż wskutek tego nie mają gdzie odprawiać Mszy św.

Kurs geometrów mierniczych. Ministerstwo wyznań i oświaty pismem z dnia 15 lipca b. r. l. 16574 zezwoliło na otwarcie przy Politechnice lwowskiej z początkiem roku szkolnego 1896/7 dwuletniego kursu dla wykształcenia geometrów mierniczych. Program kursu tego zawarty jest w programie szkoły politechnicznej na rok n. 1896/7. Wpisy na zimowe półrocze tego kursu przyjmować będzie rektorat szkoły politechnicznej od 1 do 15 października. r. b.

Wybory do sejmu w Karyntyi odbędą się dnia 21 września z kuryi małej własności, dnia 24 września z kuryi miast i izb handlowych, a dnia 29 września z większych posiadłości.

Stolarze w Brukseli w liczbie 5000 zabastowali. Żądają oni 5 franków minimum dziennego wynagrodzenia. Majstrowie zagrozili, że zamkną warstaty, jeżeli robotnicy nie powrócą do pracy, ale nie wywarło to skutku właściwego, bo socyaliści agitują skrzętnie, by nakłonić wszystkich stolarzy, których w Brukseli jest około 20.000, do strejku.

Z Rawy ruskiej nam piszą: Mając interesa handlowe w powiecie rawskim, jeżdżę po nim często, a znając go dobrze jako mój powiat rodzinny, spieszę podzielić się memi spostrzeżeniami, o ile w ciągu ostatnich lat podniósł się ów najdalszy zakątek naszego kraju pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym. Sądzę, że dziś powiat ten ma dość ważne znaczenie, gdyż, zdaje się, w niedalekiej przyszłości połączy nas z Królestwem Polskiem kolej Tomaszów-Warszawa.

Rawa ruska, stolica powiatu, miejsce słynne zjazdem Piotra Wielkiego z Augustem Mocnym, podniosła się znacznie po pożarze w r. 1884, czego dowodem coraz liczniejsze a lepsze budynki. Dochody miasta zdwoiły się, mimo, że gmina nie posiada majątku, wskutek handlu nierogacizną do granicy, koncentrującego się tutaj z kilku wschodnich powiatów. Dodać należy, że handel ten spoczywa w ręku mieszczan, którzy nie mają ducha przedsiębiorczego, a czego znowu najlepszym dowodem, że wszystkie prawie inne gałęzie handlu i przedsiębiorstwa są w ręku żydów, zacząwszy od fiakrów żydowskich, którzy obdarci i brudni przywożą przyjezdnych w jeszcze straszniejszych i brudniejszych wehikułach do miasta po okropnej drodze dojazdowej z dworca kolejowego. Ujemne te strony wynagradza znowu widok świetnej rzeźni miejskiej, targowicy i stajni spędowej, jak niemniej chroniąca włościan od wyzysku waga na bydło. Niech ci się czytelniku nie zdaje, że jest to rzecz drobnej wagi, ten tylko, kto zna stosunki miejscowe, wie na jakie trudności takie ulepszenia napotykają, jakiej dobrej woli i energii władz potrzeba, aby je doprowadzić do skutku.

Miejska fara dzięki zapobiegliwości obecnego proboszcza ks. Wincentego Czajkowskiego gustownie odmalowana mieści ładny ołtarz w stylu romańskim, podobnie jak i w klasztorze OO. Dominikanów spotykamy się z obrazem M. Boskiej Ostrobramskiej w ołtarzu drewnianym, znanym Wam z wystawy lwowskiej. Wiele bardzo zawdzięczają te kościoły ks. Pawłowi Sapieże, który nie szczędzi trudu i grosza, gdzie chodzi o sprawę dobrą i Bożą.

Wpływ szkoły żeńskiej widoczny, a z nim i wzrost oświaty tutejszej ludności, choć znowu budynek dla 5-klasowej szkoły jest stanowczo nieodpowiednim, urągającym najpierwszym wymogom hygieny, wskutek czego władze o lepszym winne jak najprędzej pomyśleć.

Wkrótce ma tutaj przybyć garnizon strzelców, na który oczekują już bardzo wygodne koszary i... żydzi, gdyż wobec letargu przedsiębiorczego mieszczan, zysk z pobytu wojska spocznie bez wątpienia w ich kieszeniach.

Z drugiem znaczniejszem miasteczkiem Uhnowem łączy nas gościniec powiatowy, wybudowany już za obecnego prezesa Rady powiatowej p. Franciszka Jędrzejowicza w sposób bardzo dobry i tani. Uhnów jest miasteczkiem „drewnianych domów“, gdyż prawdziwie w tej siedzibie ruskiego mieszczaństwa nie ma innych prócz drewnianych zabudowań. Mieszczaństwo tutejsze zamożne trudni się kuśnierstwem, wyprawą skór, szewstwem. Wiadomem jest, że z Uhnowa pochodzi bardzo wielka liczba księży w kraju, synów tutejszych mieszczan.

Gościniec rządowy zaprasza nas dalej do Lubyczy, miasteczka, w którym znajduje się żydowska fabryka fajansów, robiąca dobre interesa, oraz fabryka konserwów i patyczków do zapałek p. Keinpflego. Na te ostatnie zwróciłem uwagę i dziwna rzecz, jak w kraju z powodu braku reklamy i rzucania się w oczy o najlepszych nieraz wyrobach prócz okolicy prawie nikt nie ma pojęcia. Tak i tutaj konserwy, kompoty, soki, marmolady, zwłaszcza konserwy szparagów i grochu są świetne i bardzo tanie, a czyż nasze sklepy nie sprowadzają tych produktów z zagranicy, nie wiedząc o tej jedynej fabryce w kraju, która zasługuje na poparcie dając zarobek ludności naszej.

Z Mińska donoszą, iż miasteczko Szczedrzyn, w tamtejszej gubernii, spaliło się onegdaj do szczętu, przyczem ośm osób zginęło. Ogień został podłożony na wszystkich stronach miasta.

Szczegóły o śmierci X. Konstantego Reya. Do Rzymu nadeszły bliższe szczegóły o nagłym zgonie ks. Reya, wysłanego przez komitet dam rzymskich do Abisynii dla niesienia pomocy jeńcom włoskim. Jak wiadomo ks. Rey spotkał się z msgrem Macario (wysłanym celem wyzwolenia jeńców przez Stolicę apostolską) w Port Said, poczem razem popłynęli do Gibuti, skąd karawaną ruszyli w głąb Szoi. Ks. Rey zaraz w początku podróży zaczął niedomagać, schudł, zbielała mu broda, był zmęczony, widocznie klimat afrykański działał odrazu zabójczo. Lepiej znosili gorąco i trudy towarzysze wyprawy. Radzono tedy odrazu ks. Reyowi, aby zaniechał dalszej drogi, aby pozostał w Gibuti, gdzie mógł być pomocnym przy ekspedycyi niewysłanych jeszcze pakunków, które miały ciągnąć za główną karawaną. Ale Rey nie chciał o tem słyszeć. Tym sposobem dnia 4 lipca misya wyruszyła, wioząc tylko 7000 listów do żołnierzy. Przodem na dwóch wózkach jechali msgr. Macario i ks. Rey, sekretarz patryarchy Macaria, Salama, zaś ks. Oudi i inni jechali na mułach z tyłu. Za nimi miała ruszyć karawana wielbłądów z lekarstwami, prowizyami, paszą, ubraniem. Cała karawana składała się z 10 mułów, 16 wielbłądów, 16 najętych żołnierzy, 16 ludzi przy wielbłądach i z kilku sług somalisów. O 4 kilometry od Gibuti karawana wypoczęła po raz pierwszy, gdyż już noc zapadła. Gorąco było tropikalne, podróżni poszli spać pod namiotami. Nad ranem karawana z pakunkami jeszcze nie nadeszła, z powodu rozmaitych przeszkód, pomimo tego ks. Rey kazał zwinąć namioty, odprawił mszę św., po nim ks. Oudin. Tymczasem upał zapanował straszliwy. Pod namiotami było około + 55° C. Wyjęto ładunki ze strzelb i rewolwerów z obawy, aby rozpalone lufy nie spowodowały wybuchu.

Gdy ks. Rey, mgr Macario i ks. Oudin stali jeszcze pod namiotem, przybiegł jeden ze służby z wiadomością, iż sługa Reya, Oscar Raul, zgodzony w Neapolu, zachorował. Ale i ks. Rey czuł się już nie dobrze, nie poszedł do sługi, tylko się położył. Wysłano po lekarza do Gibuti, ale go nie było, przybył natomiast ks. Abadie, Francuz, mieszkający w Gibuti. Zastał już Oskara Raula umierającego. Pomyślano wtedy o przeniesieniu ks. Reya do Gibuti; wsadzono go na wózek, a mgr. Macario odwiózł go nie opuszczając na chwilę. W Gibuti Dr. Lafoud przybiegł do łoża chorego i przekonał się zaraz o grożącem niebezpieczeństwie, krytykował nadewszystko tryb życia, który podróżni zachowywali podczas podróży, nie mając żadnego doświadczenia co do klimatu afrykańskiego. X. Oudin został na przystanku z karawaną; dostał wezwanie, aby wrócił do Gibuti. Zawinąwszy w prześcieradło ciało Oskara, zabrał je z sobą i powrócił. Zastał on już X. Reya konającego. X. Rey stracił przytomność; otaczali go mgr. Macario i dr. Lafoud. Wszelkie wysiłki, aby go przywrócić do zmysłów były daremne; zaraz po północy dnia 5 lipca skonał. Po kilku godzinach ciało X. Reya, które w gorącu tropikalnem zaraz psuć się zaczęło, zostało pogrzebane na cmentarzu w Gibuti, obok jego sługi Oskara Raula.

Tresura psów wojennych. Przy batalionie strzelców gwardyjskich w Poczdamie tresują zawsze około trzydzieści psów rozmaitej rasy, by mogły oddawać usługi podczas wojny. Tresura rozpoczyna się od tego, że psy towarzyszą patrolom w ich wycieczkach. Z początku prowadzą psy na linewce, później biegną one wolno obok żołnierzy. Później uczą psy, by wracały od patroli do głównego oddziału z meldunkami. Meldunek pisze się na karteczce tak małej, iżby zmieściła się za płytkę mosiężną umieszczoną na obroży. Ta część zadania najlepiej przypada psom do smaku. Już w chwili gdy żołnierz manipuluje koło obroży, trudno psa utrzymać, a gdy go puści, pies w szalonym pędzie wraca do oddziału. Trudniej przychodzi wyuczyć psa, aby zaniósłszy meldunek, wyszukał napowrót swą patrol, która tymczasem posunęła się dalej. Jeszcze trudniejszem stadyum tresury jest wyszukiwanie rannych. Pies znalazłszy ranego musi przynieść do oddziału jego czapkę, albo strzępek z jego odzienia. Dalszem stadyum tresury jest donoszenie naboi kompaniom, będącym w ogniu, ostatnim zaś szczeblem wykształcenia jest doprowadzić do tego, aby pies wytropił nieprzyjaciela nie szczeknąwszy ani razu. Najłatwiej dają się tresować niemieckie psy legawe.

Epilog katastrofy chodyńskiej. W sferach petersburskich opowiadają, że kozieł ofiarny tego nieszczęścia, oberpolicmajster Moskwy, Własowski, którego za carskim ukazem usunięto z urzędu, jest podobno całkiem niewinny w sprawie tej katastrofy. Ta część placu, na której wydarzyło się nieszczęście nie należała do rejonu Własowskiego a prócz tego okoliczności były tego rodzaju, że Własowski mógł objąć nadzór nad tą częścią, tylko za specyalnym rozkazem cara. Dymisya Własowskiego jest podobno dziełem intryg dworskich, a w szczególności hrabiego Pahlena, który prowadził śledztwo w ten sposób, że Własowskiemu nie dano nawet sposobności usprawiedliwić się. Jeneral-gubernator Moskwy, wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz, którego ulubieńcem i prawą ręką był Własowski, ma być bardzo zmartwiony tą decyzyą cara, tem bardziej, że o dymisyę policmajstra postarano się wtedy, kiedy wielki książę bawił za granicą. Obecnie sprawa cała musi pozostać jeszcze w zawieszeniu, póki car nie wróci z podróży po dworach europejskich, ale na jesień przygotowują stronnicy Własowskiego jego rehabilitacyę i będą apelować, jak mówią „od cara źle poinformowanego do cara lepiej poinformowanego“.

Kawaler legii honorowej w kozie. Policya paryska aresztowała handlarza zapałek Zimmermanna za to, że sprzedawał przemycane zagraniczne zapałki. Okryty łachmanami kupczyk zeznał ze łzami, że za bohaterskie czyny w wojnie francusko-pruskiej otrzymał order legii honorowej, a dziś — popadłszy w największą nędzę — chwycił się procederu kontrabandzisty.

Katastrofa w Brüx. O pierwszych objawach zapadania się ziemi w tem mieście donoszą następujące szczegóły. Około godziny 11 w nocy na terenie objętym katastrofą zaznaczyło się lekkie wklęśnięcie ziemi. W domu niejakiego Glazera pękały szyby, ściany rysowały się, a z sufitu zaczęły odpadać kawałki tynku. Około 1 w nocy zwiększyło się niebezpieczeństwo do tego stopnia, że przestraszeni mieszkańcy zaczęli uciekać z domu na ulicę, nie zabierając z sobą niczego. Wkrótce zwaliła się przednia część domu i schody, tak, iż mieszkańcy pierwszego i drugiego piętra, którzy nie zdołali jeszcze ratować się ucieczką, znaleźli się w rozpaczliwem położeniu i stojąc w otwartych oknach, wołali rozdzierającym głosem o pomoc. Ale już przybyła na miejsce straż pożarna, która nader szybko i energicznie rozpoczęła akcyę ratunkową z narażeniem własnego życia. Gdy już wszystkich mieszkańców szczęśliwie ocalono, zawalił się cały dom Glazera, a wśród gruzów jego wybuchł pożar. Prawie równocześnie zapadł się także dom budowniczego Opoceńskiego. W wielu innych domach porysowały się ściany i pozapadały schody, a blisko budynku szkoły Wacława powstały szpary o 3 m. średnicy i 6 m. głębokości. Teren, w którym leży zachodnia część dworca kolei osiecko-cieplickiej, pochylił się znacznie, tak iż ruch pociągów na tej linii wstrzymano, a podróżni musieli pewną część drogi odbywać pieszo.

Trzęsienie a raczej zapadnięcie się ziemi było wyłącznie lokalne, a przyczyną jego ma być odpływ płynnego piasku, znajdującego się w pobliskich kopalniach węgla. Pokłady tego piasku były dotychczas zatkane, widocznie jednak płynny piasek znalazł ujście do jakiejś podziemnej jamy i stąd powstała próżnia, w którą zapadają się górne warstwy. Fatalny ten wypadek zachwiał jeszcze na dobitkę zaufanie ludności w powagę uczonych górników i geologów. Badali oni bowiem po katastrofie zeszłorocznej stan kopalni i orzekli, że katastrofa zapadania się ziemi nigdy się już nie powtórzy, zatem mieszkańcy Brüxu mogą spać spokojnie. Tymczasem rzeczywistość kłam im zadała. To też gdy przed kilku dniami zawiadomiono radę miejską, że przybędą rzeczoznawcy celem zbadania sytuacyi, rada przyjęła tę wiadomość niechętnie, a burmistrz rzekł, iż żadne komisye nie wzbudzą już w ludności wiary w wartość opinii fachowych.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 12 R, w poł. + 17 R. Bar. 766. Podnosi się Pogoda.

Logika urzędowa.

— Jakże tam, doktorze, biedna ofiara napaści?

— Jedna rana bezwarunkowo śmiertelna, lecz dwie pozostałe dadzą się wyleczyć.

Z teatru. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. Jutro we wtorek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy“, komedya w 5 aktach Labicha i Delacour z udziałem pań: Otrembowej, Jankowskiej, Gromnickiej, Biernackiej Rybickiej, oraz pp. Feldmana, Walewskiego, Wostrowskiego, Kliszewskiego, Jasielskiego i Kwiatkiewicza w głównych rolach. W roli Bobina wystąpi po raz drugi pan Nowacki, artysta teatru poznańskiego. We środę po raz drugi „Niech jedzie na wieś“, komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly. W wyborcej tej komedyi główne role odegrają p. Kwiecińska i p. Woleński oraz p. Cichocka i p. Feldman. We czwartek (wznowienie) „Stary mąż“, komedya w 4 aktach Józefa Korzeniowskiego z p. Chmielińskim w roli tytułowej. W sobotę (wznowienie) „Kupiec Wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

Literatura i sztuka.

* **Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.** Właśnie wyszła z druku pod tym tytułem cenna praca, której autorem jest ks. Jan Przybyszewski, magister św. Teologii. Niejeden, przeczytawszy tytuł, pomyśli może, że to jest wyłącznie rozprawa teologiczna, mogąca jedynie kapłanów zainteresować. Atoli już po przeczytaniu pierwszych rozdziałów dozna miłego rozczarowania. Autor bowiem nie tylko na podstawie Pisma ś.v., Ojców Kościoła i tradycyi dowodzi, że zaprowadzenie rosyjskiego języka do Kościoła katolickiego na Litwie sprzeciwia się zasadom wiary naszej i wyraźnym postanowieniom Ojców Kościoła i Soborów, atoli nadto podaje nadzwyczaj zajmującą i barwnem piórem skreśloną historyę ucisku, jakiego doznaje Kościół na Litwie od kilku dziesiątków lat. Historya to prawdziwie męczeńska. Od lat trzydziestu z górą działa rząd rosyjski niezmordowanie wedle powziętego z góry planu zrusyfikowania nabożeństw katolickich na Litwie, a ostatecznym celem tej jego demonicznej pracy jest, jak to autor trafnie wykazuje, wynarodowienie Polaków i wytępienie religii katolickiej, a zastąpienie jej prawosławiem. Że taki jest istotnie ostateczny cel rządu rosyjskiego, co do tego po przeczytaniu dzieła niniejszego nikt ani chwili nie będzie w wątpliwości i pod tym względem praca ta ma wartość dokumentu historycznego pierwszorzędnej wagi, a ukazanie się jej w chwili obecnej jest tem donioślejsze, że rząd rosyjski bezustannie przez reprezentanta swego u Watykanu stara się skłonić kuryę rzymską do pewnych ustępstw na rzecz rosyjskiego języka. — W całej szkaradzie staje przed oczyma czytelnika niecna robota rządu petersburskiego w tych okolicach, które wedle jego założenia, pierwsze mają paść ofiarą rusyfikacyi nabożeństw. Przemocą, podstępem, przekupstwem, orderami, czem tylko się da, dążą czynownicy do wyrugowania kazań, śpiewów i modlitw polskich ze świątyń katolickich.

I była już chwila, że mogło się zdawać, iż ten cel niecny zostanie osiągnięty, a było to wtedy, gdy zarząd dyecezyi wileńskiej znajdował się w ręku prałatów, oddanych ciałem i duszą rządowi, ks. Zylińskiego, Niemekszy i Tupalskiego. Oni to dla marnego grosza i dostojeństw wywierali nacisk na duchowieństwo katolickie, aby nie sprzeciwiało się woli rządu, lecz przykładało rękę do wynarodowienia Polaków i Litwinów. Nastały bardzo ciężkie czasy; kapłani dobrzy, byli prześladowani, niektórzy zaczęli się chwiać, lud począł żywić nieufność i niechęć ku swym pasterzom, a tem samem ostygał w wierze. Atoli Opatrzność Boża w jednej chwili odwróciła grożącą narodowi naszemu klęskę. Znalazł się jeden kapłan-bohater, który, nie zważając na to, co go czeka, publicznie z ambony napiętnował ohydę akcyi rządowej i księży renegatów, spalił rosyjskie tłumaczenie rytuałów katolickich i płomiennemi słowy zagrzał naród i duchowieństwo do wytrwania w wierze ojców. Kapłanem tym był dziekan wileński ks. Stanisław Piotrowicz. Od tego pamiętnego wystąpienia jego w kościele św. Rafała w Wilnie, w r. 1870, datuje się zwrot na lepsze. Chociaż rząd zdwaja i potraja nagrody dla tych księży, którzyby chcieli swe sumienia zaprzedać, a stojących wiernie na straży wiary i narodowości swych parafian więzi i wywozi na Sybir lub do klasztorów, nie może znaleźć judaszów, lud ucieka od księży rusyfikatorów jak od zapowietrzonych, unika kościołów, w których rozlegają się dźwięki rosyjskich kazań i śpiewów, liczba renegatów maleje, tak, że dziś na palcach policzyć ich można. I tak przemoc rosyjska odbija się o mury świątyń Pańskich, w których duch narodu kryje się i wiewa życie w znękaną srogiem jarzmem ludność. Autor nawołuje więc naród, aby nigdy nie dał splugawić tych świątyń Bożych, aby całem sercem kochał swą wiarę i swój język ojczysty, bo biada nam, gdybyśmy pozwolili je sobie wydrzeć. Wtedy zginęlibyśmy bezpowrotnie.

Książkę tę polecić możemy jak najgorręcej wszystkim, którzy współczują z braćmi naszymi na Litwie i radziby zapoznać się z jedną z ostatnich faz dziejów naszej martyrologii. Wzbogaci ona umysł i zagrzeje serce każdego.

Głosy publiczności.

Sprostowanie. O ile jest rzeczą śmieszną i niegodną podszywać się pod inne rodziny, oraz fabrykować sobie przodków, a niewłaściwą pysznić się swem pochodzeniem, li tylko należy zawsze swoje imię uczciwie i godnie nosić, — to o tyle jest jednak obowiązkiem każdego bronić swego rodu i jego ilustracyi, jeżeli są one choćby przypadkowo i bez niczyjej złej woli na szwank narażone. — W „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej“, wychodzącej w Warszawie w drukarni artystycznej p. Sikorskiego, w tomie XII zeszycie 96 na stronie 984 znajduje się artykuł: „Hieronim Cielecki (* 1563 † 1627) herbu Abdank itd.“ Są też Cieleccy nieszlachta, ale Cieleckich pochodzenia szlacheckiego, innego herbu jak Zaremba, nie znam i w żadnych dokumentach nie znalazłem. Cieleccy szlachta są Zarembami z Cielczy i posiadam nieprzerwany szereg dokumentów, zatwierdzonych przez władze rządowe, przeważnie pruskie, sięgających od naszych czasów wstecz aż do Janka Zaremby na Cielczy i Kalinówce, wojewody i kasztelana kaliskiego † 1273, którego prawnuk Filip, kasztelan księski † 1417, już się Cieleckim pisał; od tych praszczurów wszyscy dziś istniejący Cieleccy szlachta pochodzą. Co do Hieronima Cieleckiego, najprzód sekretarza królewskiego, potem referenta wielkiego koronnego, kanclerza królowej Konstancyi i wreszcie biskupa płockiego, posła do obcych dworów, to jest on zbyt znaną osobą z czasów Zygmunta III, abym cytował wszystkie obszerniejsze dzieła lub dokumenta, odnoszące się do owych czasów, w których go spotykamy. Pozwolę sobie tylko wskazać na nagrobek tego Hieronima, dziś jeszcze istniejący w katedrze płockiej, ozdobiony herbem Zaremba, oraz na napis na tym pomniku wyryty, a cytowany w Starowolskiego „Monumenta Sarmatorum. Cracoviae anno D. MDCLV“ (1655) pag. 704, zaczynający się od słów: „Hieronimus Cielecki, pervetusta Zarum gente ortus“ itd. Sądzę, że to już wystarcza. W powyższej sprawie udawałem się do autora owego artykułu w „Encyklopedyi Powszechnej“, p. Władysława Soleńskiego, lecz — o ile wiem — nie raczył on zadość uczynić mej prośbie i nie poprawił należycie omyłki, która mogła się zapewne przypadkowo wkradnąć. Ale w tym wypadku jest ona zbyt znaczącą i nie powinna się znajdować w tak poważnem dziele, jak „Wielka Encyklopedya Powszechna“. Dlatego też powyższą pozwalam sobie samemu sprostować, a ufam że Szanowne Wydawnictwo Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej uzna za słuszne me życzenie.

Hadynkowce 6 sierpnia 1896.

Artur Zaremba Cielecki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z.) Dyrektorowie banków zaczynają już powracać z urlopów, a zaraz na wstępie witają ich rzesze drobnych spekulantów różnemi fantastycznemi kombinacyami i przypisują im plany, o których im pewnie nawet się nie śni. I tak dziś np. opowiadano, że matadorzy finansowi zamierzają powołać do życia wielki bank agrarny. Wymieniano nawet nazwiska założycieli tej instytucyi; atoli osoby, noszące te nazwiska, wypierają się uroczyście przypisywanych im zamiarów. Tematu do złotych marzeń nastręcza spekulantom także rozpowszechniane skwapliwie hasło napływu złota do Austryi. Opowiadają, jakie to sumy złota ten i ów bank już zakupił, jak za to wszystko złoto pójdą w obieg banknoty, a to obniży stopę procentową, a za tem pójdą długim szeregiem nowe operacye finansowe, konwersye, emisye itp. Zapominają jednak ci zapaleńcy obliczyć trzeźwo, za ile lat dziesiątek widoczne byłyby takie skutki importu złota, gdyby tempo tego importu zostało to samo, co obecnie. W ostatnich kilku dniach n. p. napłynęło do banku austro-węgierskiego złota — wszystkiego za 60 tysięcy reńskich. Grzęźnie ono gdzieindziej, ale nie w Austryi. Ale gdy nie ma nic lepszego do roboty, to i spekulanci bawią się w poezyę. Dzisiejsze ich fantazowanie było w skutkach swych bardzo niewinne i nie wpłynęło wcale na wytworzenie jakiejś widocznej tendencyi. Kursa były niemal nieruchome.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359 —, węgierskie 386.50, Anglobanki 154.75, Uniony 286.50, Bankvereiny 264.50, Länderbanki 249.75, Ludwiki 218.90, Czerniowieckie 286.50, Elbethale 273.50, Renta papierowa 101.70, srebrna 101.65, austryacka złota 123.45, 4% austr. renta wal. kor. 101.20, węgierska złota 122.20, 4% węgierska renta wal. kor. 99.40, dukat 5.64 —, 20-frankówka 9.50½, marki 11.73, ruble 1.26¾.

§ **Wykaz cen artykułów żywności** za czas od 1 do 31 lipca 1896. Wedle sprawozdania miejskiego urzędu targowego płacono za:

Sto kilogramów pszenicy zł. 6.80 do 7.17, żyta 4.90 do 5.99, jęczmienia 4.80 do 5.—, owsa 6.45 do 6.55; kilogram mięsa wołowego przedniego ct. 43 do 71, tylnego 49 do 78, polędwicy wołowej 80 do —, wieprzowiny — do 52, baraniny — do 42, cielęciny — do 48, smalcu wieprzowego — do 70, słoniny — do 70, bułki zwykłej 22 do 26, kajzerki 28 do 33, rogalki na maśle 57 do 72, bułki czerstwej — do 22, chleba pszennego — do 12, żytnego 10 do 11, ciemnego — do 9, kulikowskiego — do 10, żółkiewskiego — do 10, winnickiego — do —, mąki pszennej (od nru 5 do nru 00) 12 do 14, żytnej (od nru 3 do nru 2) 8 do 11, hreczanej — do 18, kukurudzianej — do 14, jagieł — do 10, krup perłowych (od nru 3 do nru 1) 21 do 25, jęczmiennych — do 17, hreczanych — do 18, pszennych (grysik) — do 20, ryżu 20 do 36, masła — do 94, sera osełkowego 26 do 30, faskowego — do 22, para jaj — do 4, litr mleka świeżego 6 do 7, zbieranego 4 do 5, kwaśnego 4 do 5, śmietany kwaśnej 32 do 35, słodkiej 24 do 25, para gęsi karmionych zł. 0.— do 0.—, kaczek 0.— do 0.—, kur 0.— do 0.—, kilogram ryb ct. 115 do 150, fasoli 12 do 14, grochu — do 8, cukru — do 38, kapusty kwaszonej — do —, kartofli 3 do 4, czterometrowy stos drzewa bukowego łupanego zł. — do 14.—, litr nafty ct. 18 do 24.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 10 sierpnia. Za zezwoleniem rządu odbył się wczoraj nadzwyczaj liczny meeting stronnictwa radykalnego. Pasicz i inni przywódzcy radykalni wypowiedzieli dość umiarkowane mowy. Jednomyślnie przyjęto rezolucyę domagającą się jak najrychlejszego załatwienia kwestyi konstytucyjnej przez powołanie w drodze konstytucyjnej radykalnego rządu, gdyż stronnictwo radykalne reprezentuje olbrzymią większość narodu.

Rzym 10 sierpnia. *Fanfulla* donosi, że hrabia Turynu, na zaproszenie cesarza Wilhelma, weźmie udział w wielkich manewrach niemieckich w okolicy Wrocławia.

Ateny 10 sierpnia. Aresztowano dwadzieścia osób, należących do bandy powstańczej, składającej się z stu dwudziestu ludzi, która zamierzała wtargnąć do Macedonii.

Okręt grecki „Kaissa“ otrzymał rozkaz krążyć wzdłuż wybrzeży i zatrzymać każdy statek, wiozący na Kretę czy to ochotników, czy też amunicyę i broń. W istocie okręt ten napotkał statek, wiozący na Kretę piętnastu greckich podoficerów tudzież kilku oficerów, atoli nie udało mu się opanować tego statku. W ateńskich sferach urzędowych ganią ostro postępek tych oficerów, którzy udali się na Kretę.

Perim 10 sierpnia. Krzyżownik włoski „Etna“ zatrzymał na wybrzeżu afrykańskiem holenderski parowiec „Doelwyk“ wiozący ogromne zapasy broni i amunicyi dla Menelika. Pod groźbą otwarcia ognia działowego i zatopienia statku zmuszono kapitana holenderskiego do zatrzymania się i udania się następnie pod eskortą pancernika włoskiego „Aretuzy“ do Massawy.

Berlin 10 sierpnia. Wczoraj o północy parowiec osobowy kursujący po Sprewie, przewrócił prywatną łódź parową, wiozącą dziesięć osób. Cztery osoby utonęły, sześć uratowano.

Konstantynopol 10 sierpnia. Porta otrzymała od swego posła w Atenach zawiadomienie, że czterej oficerowie marynarki greckiej udali się na Kretę, by zorganizować powstańczą służbę torpedową i że torpedy zamówiono już za granicą.

Rzym 10 sierpnia. Z Massawy donoszą, że wczoraj wieczorem okręt wojenny „Aretuza“ przyprowadził do portu tamtejszego parowiec holenderski „Doelwyk“ wiozący broń dla Menelika.

Ateny 10 sierpnia. Król bardzo zmartwiony jest tem, iż kilku oficerów opuściło szeregi i udało się na Kretę. Aresztowano kilku oficerów, podejrzanych o to, że mają ochotę odpłynąć na Kretę. Dziennik *Priva* żąda, aby przepisy kodeksu wojskowego wykonano z całą surowością.

Wiedeń 10 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił dziś z Ischlu.

Marsylia 10 sierpnia. Podczas wczorajszej walki byków domagała się publiczność, wśród której znajdowało się wiele kobiet, aby koniecznie widowisko zakończyło się śmiercią byka, a gdy żądania tego nie spełniono, podpalono cyrk, który też zgorzał do szczętu.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 2[illegible]0.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 590.— do 4[illegible]0.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galis. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 99.8[illegible] do 100.5[illegible], 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.[illegible]0. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.50 do 101.[illegible]0. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40. 4 proc. los w 56 lat 97.50 do 98.2[illegible].

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.75 do 98.45. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.[illegible]0 do 97.9[illegible].

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.6[illegible] do 59.—

14)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brete.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Te słowa, jak grom padły na mnie... Józefka mówiła prawdę, zapanowało już inne uczucie, które niespostrzeżenie wkradło się do mego serca.

W kilka dni potem przyjechał pan August. Ogarnęła mnie trwoga, którą jednak zdołałam zwalczyć i wyszłam odważnie z niezłomnem postanowieniem pożegnania Augusta raz na zawsze. On był zupełnie swobodnym i spokojnym. Błysnęła mi myśl, że wszystko może pozostać na dawnej stopie; z upojeniem oddawałam się urokowi jego rozmowy, gdy w tem wezwany został do chorej kobiety. Podczas jego nieobecności doznałam sprzecznych wrażeń. Radość spowodowana nadzieją, że przyjaciela nie stracę, osłabiła moją odwagę, tem większą wskutek tego czułam konieczność zerwania z nim; z drugiej strony myśl, że pozbawiam się ostatniej pociechy, poruszyła wszystkie piołuny życia spoczywające na dnie innej duszy.

— O! moja młodość!... gdzież się podziała? — westchnęłam boleśnie załamując ręce.

Słowa te wymówiłam półgłosem, nie spostrzegłszy, że pan August stał od chwili tuż za mną i po wyrazie jego oczu przekonałam się, że wszystkie postanowienia rozwiały się jak mgła.

— A! szepnął gorąco — oddałbym życie z rozkoszą aby mieć prawo pocieszyć biedne znękane serce twoje....

Odzyskałam wtedy zimną krew.

— Serce moje — rzekłam — pocieszy się z czasem; pan nie powinieneś...

— Mówisz pani o młodości swojej, ja o rzeczy minionej niepowrotnie — przerwał — dlaczegoż uważasz ją za straconą?

— Słowo, podchwycone w chwili zniechęcenia niczego nie dowodzi — odparłam zmięszana.

— Przeciwnie, streszcza ono cały ból twej duszy przyszedłem, aby ci dowieść szczerości moich postanowień, lecz patrząc na ciebie, nie mogę się powstrzymać od wyznania...

— Tego, co nigdy przez usta pańskie przejść nie powinno — i dopełniłeś szaleństwa wracając tutaj; proszę, rozkazuję, wyjedź.

— Pozwól mi pani wypowiedzieć co mam na sercu — zaczął błagalnie — dlaczego sama siebie skazujesz na męczarnie? Twoja młodość może odżyć pod tchnieniem uczucia, powinnaś doznać wszystkich pociech, radości, których pozbawioną byłaś dotąd. Przychodzi mi czasem na myśl, że gdybyś była mnie pierwej poznała, złączyłabyś przyszłość swą z moją.

— Być może, — odparłam.

Więc mogłabyś przywiązać się do mnie całą potęgą duszy? Gdyby miłość moja była przelotną fantazyą, mogłaby obrazić Cię w twej godności; ale znasz mnie pani i wiesz, że uwielbienie moje dla Ciebie nie ma granic, że trwać ono będzie do grobu.

— Zapominasz pan, że jestem mężatką; nie wolno mi słuchać wyznań miłości — rzekłam stanowczo.

— Jakież węzły krępują cię — zawołał z wybuchem. — Czy mąż twój nie potargał ich dobrowolnie? czy nie upoważnił ciebie do odzyskania wolności? Możesz otrzymać rozwód, prawo stanie w twej obronie. Nie masz żadnych obowiązków dla męża. Kontrakt został zerwany.

— Jakto? — zapytałam oburzona — dlatego, że mąż mój zbłądził, ja mam go naśladować? Panie Auguście, zapewniasz, że uwielbiasz czystość serca mego i myśli, a chcesz mi wydrzeć spokój sumienia.

Zbladł i milczał przez chwilę.

— Prawda — rzekł wreszcie z poddaniem się. — Zbłądziłem, przebacz mi.... Kocham cię i jestem nieszczęśliwym....

Wypowiedział to głosem złamanym, tak rzewnie, że serce mi się ścisnęło z żalu. Stanęły w pamięci mojej wszystkie dowody przyjaźni, wszystkie chwile błogie, przeżyte w harmonii, która jednoczyła myśli i dążenia nasze. Widziałam go, jak tłumiąc własne uczucie, usiłował pocieszać mię w chwilach rozpaczy; jak po śmierci mego ojca, przemawiał do mnie słowami współczucia. W tej rozdzierającej chwili rozstania, poznałam głębię szlachetnej miłości człowieka, który milczał lata, aby mieć prawo stanąć przy mnie w nieszczęściu i każdą boleść ze mną dzielić. Ulegając popędowi, silniejszemu od woli, zawołałam:

— Jeżeli mówisz, że jesteś nieszczęśliwym, cóż ja mam powiedzieć... ja, która ciebie tracę!

Twarz jego rozpromienił wyraz szczęścia.

— Izo! — zawołał — ty mnie kochasz.

Podniosłam się z krzesła i wsparłam o poręcz; nogi uginały się podemną, czułam, że krew zbiegła mi do serca. Zdradziwszy tajemnicę, długo nie byłam zdolną przemówić słowa.

— Kochasz mnie — powtarzał radośnie — kochasz... sama to wyznałaś

— Boże, jakże ciężko przewiniłam!... — szepnęłam, kryjąc twarz w dłoniach.

On popatrzał na mnie z wyrazem głębokiej litości.

— Biedne dziecko! — rzekł łagodnie — nawet cień złego cię przeraża..

Usiłowałam opanować wzruszenie.

— Błagam cię — rzekłam — odejdź... Jeżeli tego nie uczynisz, ja będę musiała dom ten opuścić i szukać innego schronienia.

Blady, skamieniały z bólu, stał przede mną jak skazaniec.

— To ostatnie twoje słowo? — spytał ledwie dosłyszalnym głosem.

— Ostatnie.

Wpatrzył się we mnie i rzekł:

— Więc... odjadę.

Od drzwi zwrócił się jeszcze.

— Izo! — zawołał, wyciągając obie ręce — nieszczęśliwa! Kto będzie czuwał nad tobą?

— Bóg i dziecko moje — odparłam.

On pochwycił dłoń moją, ucałował gorąco i wybiegł z pokoju.

Godziny mijały, mrok zapadł, a ja skamieniała, pozbawiona czucia, świadoma tylko straszliwego jakiegoś ciężaru, który przygniatał mi skronie i piersi, stałam wciąż w miejscu. Służący przyniósł lampę i musiał dojrzeć w mojej twarzy coś, co go przestraszyło, bo śpiesznie wezwał Józefkę.

— Co ci jest, dziecko? czyś nie chora? — dopytywała wylękła staruszka.

— Wszystko skończone — odparłam, zwieszając głowę — odjechał

— Chwała Bogu! — rzekła uradowana.

IX.

Kilka miesięcy upłynęło od jego wyjazdu. Zima przeszła sucha, mroźna, smutna jak serce moje, zmartwiałe w piersi. Życie moje wlokło się powoli, jednostajnie, wśród walki ciągłej z sobą samą i żalu za straconym przyjacielem.

W pierwszem uniesieniu egzaltacyi ducha, można bez wahania i namysłu spełnić czyn heroiczny; ale kiedy sztuczna podnieta opadnie, codzienne drzazgi życia i szczegóły szarej, bezbarwnej egzystencyi obezwładniają władze umysłowe, przygniatając nas całym swym bezmyślnym ciężarem. Duch uniesiony chwilowo po nad poziomy ziemskie tchnieniem szlachetnego zapału, który go wzbija na wyżyny, ze wstrętem i odrazą powraca do codziennego życia. Rozkosz zaparcia i poświęcenia unosi podobno w siódme niebo serca świętych ale ja, zwykła śmiertelniczka, czułam tylko całą gorycz kielicha, który kropla po kropli wysączałam aż do dna.

— Moja Iziu, jaka ty zmieniona jesteś do niepoznania! — mówił pan de Méran. — Z dawnej twojej twarzy pozostały tylko jedne oczy. Chcesz?... jedźmy gdzie... Jestem już stary, ale zawsze potrafię jeszcze zaopiekować się tobą w drodze.

— Na co to wszystko? — odpowiedziałam apatycznie.

Bo i cóż mi mogła pomódz zmiana miejsca? Co mnie, z wyjątkiem mojej córki, obchodził świat cały, kiedy jego utraciłam na zawsze!

Gdyby mi choć wolno było oddawać się memu smutkowi! ale sumienie moje pod wpływem nowo rozbudzonych uczuć religijnych, do których garnęłam się całą duszą, wzbraniało mi i tej pociechy. Skupiałam więc siłą woli całą energię mego ducha, mnożyłam zajęcia moje, oddawałam się z gorączkowym zapałem obowiązkom moim domowym i uczynkom miłosiernym aby zapomnieć o sobie... o nim...

A jednak nadto zżył on się z mojem życiem, aby pamięć jego nie wślizgała się niepostrzeżenie w każdą myśl moją.

W końcu samotność zaczęła mi ciężyć tak nieznośnie, że zapragnęłam powrotu mego męża, którego obecność broniłaby mnie wobec światu i wobec mnie samej.

— Czy sądzisz, że on powróci? — pytałam Józefki.

— Pewnie, że tak, paniusiu złota — odpowiadała staruszka. — Żeby mi kto był przed rokiem powiedział, że będę pragnąć jego powrotu, tobym mu nigdy nie była wierzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza) Zarządca W. Hodak.